

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (1261) 6 STYCZNIA 1985 R. CENA 12 Zł

## W NUMERZE:

„Zobaczyliśmy Gwiazdę” ● Wiara w życiu trzech Mędrców ● Dawne symbole a chrześcijaństwo ● Trzecie Europejskie Spotkanie Ekumeniczne ● Porady.



„Wszedłszy do domu, ujrzeli dziecko z Maryją,  
Matką Jego, i upadłszy, oddali Mu pokłon” (Mt 2,11)

# ŚWIĘTO OBJAWIENIA

(Trzech Króli)

Czytanie z Izajasza Proroka (60,1—6)

Powstań Jeruzalem, i rozbłyśnij jasnością, bo przybywa światłość twoja i chwała Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, nad tobą zaś wszędzie Pan i ujrzą w tobie Jego chwałę. I będą poganie chodzić w świetle towarzyszom, a królowie w blasku twego wschodu. Podnieś wokoło twe oczy, a oglądaj: wszyscy ci zgromadzili się, do ciebie przybyli. Synowie twoi z daleka przybędą, a córki twoje z boku powstaną. Wtedy ujrzyś i promieniować będziesz radością. Zadziwi się i rozszerzy twe serce, gdy zwróci się ku tobie bogactwo morza, moc pogan do ciebie przybędzie. Niby potop przykryje cię mnóstwo wielbłądów, dromaderów z Medjanu i Efy. Wszyscy z Saby przybędą, przynosząc złoto i kadzidło i chwałę Pańską rozgłaszając.

Ewangelia według św. Mateusza (2,1—12)

Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkim, za dni króla Heroda: oto przybyli Mędrcy ze Wschodu do Jeruzolimy mówiąc, gdzie jest on król żydowski, który się narodził? Albowiem ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy to król Herod zatrwożył się i cała Jeruzolima z nim.

I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i nauczycieli ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betlejem; bo tak jest napisane przez Proroka: I ty, Betlejem, ziemio judzka, żadną miarą nie jesteś najmniejszą między książętami judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który by rządził ludem moim izraelskim. Wtedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, dokładnie dowiedział się od nich o czasie gwiazdy, która się im ukazała. A odsyłając ich do Betlejem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o Dzieciątka, a gdy znajdziecie oznajmijcie mi, abym i ja przybywszy pokłonił się Jemu.

Oni tedy po wysłuchaniu króla ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschodzie, wyprzedzała ich, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryją Matką Jego i upadłszy, pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy odpowiedź we śnie, aby nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do krainy swojej.



## „Zobaczyliśmy Gwiazdę”

Od zarania dziejów fascynuje człowieka firmament niebieski ozdobiony tysiącami migocących gwiazd. Obserwując spadające i ginące meteory, dające złudzenie rozpadania się jednych i rodzenia drugich gwiazd na nieboskłonie, nabrał człowiek przekonania, że gwiazdy kształtują, a przynajmniej wyobrażają losy ludzkości. Narodziny każdego ważniejszego człowieka, przyszłego króla czy wodza poprzedzało ukazanie się nowej gwiazdy, tym jaśniejszej i okazalszej im ważniejszą rolę odegra na ziemi zwiastowana przez nią osoba. Ostatni błysk większego meteoru oznaczał zawsze czyjąś śmierć. Istniały społeczności, gdzie każdy miał swoją gwiazdę. Nad problemem, czy starczy gwiazd dla każdego ziemianina nie zastanawiano się. Kto dysponował lepszym wzrokiem widział ich więcej i ten fakt starczył na potwierdzenie astrologicznych przekonań. Dziś, gdy zrezygnowaliśmy z chęci posiadania własnej gwiazdy, dzięki potężnym teleskopom naliczy-

liśmy tyle ciał niebieskich, że starczy ich dla wielu pokoleń.

Z tym większym zrozumieniem i ciekawością wglębiamy się w odnotowane na kartach Pisma świętego ślady tych wizerzeń. Bóg wykorzystał tę powszechną opinię i użył gwiazdy jako znaku narodzin swego Syna! Najpierw była stosowna zapowiedź. Ojciec niebieski posłużył się ustami Balaama, który tak powiada o mającym za kilka wieków narodzić się Mesjaszu: „Widzę go, ale jeszcze nie teraz, spoglądam nań, ale nie z bliska. Wszędzie gwiazda z Jakuba i berło powstanie w Izraelu” (Lb 24,17). Można dwojako rozumieć tę zapowiedź. Albo sam Mesjasz zabył się jak gwiazda, albo też Jego przyjście poprzedzi ukazanie się gwiazdy. Obydwie wykładnie prorocstwa nie wykluczają się.

Czytany dzisiaj urywek Ewangelii św. Mateusza mówi o cudownej gwieździe zwiastującej przyjście na świat wysłannika niebios. Mędrcy zobaczyli jakieś nadzwyczajne, najprawdopodobniej tylko przez nich oglądane zjawisko, które uznali za zapowiedź narodzin oczekiwanego Zbawcy. Czy znali prorocstwo Balaama? Być może. Już wówczas członkowie narodu wybranego rozproszeni byli po wielu ziemiach i z sobą nieśli okrucy Objawienia Bożego, przynajmniej te, które dotyczyły zapowiedzianej przez Boga odmiany losu. W każdym razie Mędrcy wiedzą, że Mesjasz ma pochodzić z Izraela. Wyznają to szczerze w pytaniu postawionym Herodowi: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Bo zobaczyliśmy Jego gwiazdę na wschodzie i przybyliśmy oddać mu hołd”. A może znali tylko ruch gwiazdy ku zachodowi, a podobne pytanie stawiali w każdej mijanej po drodze krainie? To wszystko nie jest aż takie ważne. Ważna, godna najwyższego podziwu i naśladowania jest wytrwałość tych bliżej nam nieznanych ludzi w dążeniu do celu, jaki sobie wyznaczali: **Oddać cześć narodzonemu Królowi**. Moc tej wytrwałości czerpią z wiary. Zobaczymy gwiazdę Mesjasza. Poczuli się wybranymi i wezwanymi. Nie namyślają się długo. Postępują ze szczerością i entuzjazmem pasterzy spieszących natychmiast do stajenki, gdy tylko minął strach spowodowany zjawieniem się Aniołów. Mędrcy byli w gorszej sytuacji. Bez porównania gorszej. Nie znali miejsca narodzin Mesjasza. Musieli zaufać Jego gwieździe. Wędrowali długo. Dwukrotnie ich wiara i wytrwałość zostały wystawione na ciężką próbę. Raz w pałacu Heroda, gdy znikła gwiazda i drugi raz, gdy trzeba było wejść do mizernej chaty i w Dziecku biednych rodziców uznać Pana Niebios — kres swojej wędrówki! Jakże celnie maluje tę ostatnią próbę wspaniała kolęda:

„Będąc blisko szopy, że pokryta w snopy — bardzo się zadziwili. Idąc na pokoje, widząc bydła dwoje myślą, że poblądzi! Majestat gdzie jest? — wypytuja — Żłóbek im z Panem pokazują — Dopiero się cieszyli.”

Ktoś powie: „Przecież to wytwór polskiej fantazji, a nie historyczny przekaz”. Może to fantazja, a może i nie! Królowie nie rodzą się często w chatkach cieśli. Zaś faktem jest, że Dziecię Jezus przyszło na świat w stajni. A Trzej Monarchowie zjawili się w stajni, i przeżyli jakże uzasadnioną psychologicznie rozterkę, o której śpiewa pastorałka.

Czytałem kiedyś uczone wywody sceptyków, wkładających dzisiejszą perykopę między baśnie. Bo niby skąd wiemy, że mędrców było trzech, że piastowali królewskie korony? A poza tym, nie było żadnej nowej gwiazdy ani komety, bo daleko temu wyraz inni świadkowie i pisarze. A może takie świadectwa były i nie przetrwały do naszych czasów poza przekazami Ewangelii Mateusza? A gdyby nawet ta gwiazda nie była realnym ciałem niebieskim, to jeszcze nie przekreśla prawdy ewangelicznej, która jest prawdą z dziedziny nadprzyrodzonej. Gwiazda betlejemska mogła być światłem wewnętrznym, które ich wiodło aż na miejsce, gdzie było Dziecię. Takiej gwiazdy nie potwierdzą lunety, ale zrozumie je wiara. Podobną gwiazdą dla nas będzie zachęta i obowiązek oddania czci Bogu przez udział we Mszy świętej i złożenie choćby symbolicznych darów serca. My mamy do Jezusa o wiele bliżej niż bohaterowie dzisiejszej Ewangelii. A może gwiazda rozumu i serca wskazuje ci ścieżkę do Chrystusowego żłóbka? Nie wolno się wahać!

Wypatrujmy więc wytrwale Gwiazdy, którą jest Chrystus, i idźmy za Nim aż do Krainy Ojca niebiańskiego.

Ks. A.B.

# Wiara w życiu trzech Mędrców



Wokół osoby Dziecięcia narodzonego w stajence betlejemskiej (oprócz niebiańskich dworzan — aniołów) zgromadził ewangelista Łukasz jedynie ludzką biedotę, która pełnić miała obowiązki świty nowo narodzonego „króla żydowskiego”. Widzimy więc u Jego żłóbka pasterzy ze stepu, którzy — powiadomieni przez anioła — przybyli powitać w nim oczekiwanego od wieków Zbawiciela świata. Zaś w chwili ofiarowania w jerozolimskiej świątyni towarzyszy Mu dwoje starców — Symeon i Anna, którzy oświeceni przez Ducha Świętego, w dziecięciu tym poznali obiecane ludzom Mesjasza.

Natomiast autor pierwszej Ewangelii nie wspomina o nich. Sprowadza zaś do Chrystusa nie tylko postacie niezwykle, by nie rzec egzotyczne, lecz — i to musi zaskakiwać przede wszystkim u szczerego Izraelity, jakim był św. Mateusz — osobistości nie pochodzące z narodu izraelskiego, lecz wywodzące się spośród będących w pogardzie pogan. Bowiem, „gdy... Jezus narodził się w Betlejem Judzkim za króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski” (Mt 2,1—2a).

Pod nazwą „mędrców” (w języku greckim: „magów”) rozumiano pierwotnie ludzi należących do perskiej klasy kapłańskiej. Później wyrażeniem tym określono również astrologów babilońskich oraz tych, którzy wykonując sztuczki magiczne budzili u ludzi przekonanie, iż wykonując je są w kontakcie z siłami nadprzyrodzonymi. Jednak dalszy ciąg przytoczonego wyżej tekstu z ewangelii Mateusza każe sądzić, że chodzi tutaj o ludzi zajmujących się badaniem nieba, a zwłaszcza biegiem gwiazd oraz ich wpływem na dzieje świata i ludzi. Tego rodzaju „mędrcy” znani byli w świecie starożytnym, zwłaszcza w Babilonii. Byli oni — jak to wynika ze wzmianek u pisarzy starożytnych — bardzo poważani i przyjmowani nawet na dworach królewskich. Ewangelista nie jednak nie mówi o ich liczbie i imionach. Dopiero Orygenes (ok. 185 — 254) nadmienia, że było ich trzech. Przekonanie, iż byli królami, rozpowszechniło się w drugiej połowie VI wieku. Natomiast ich imiona (Kasper, Melchior i Baltazar) zaczynają być wymieniane dopiero w IX wieku.

Nieoczekiwani na dworze króla Heroda obcokrajowcy przybyli — jak zaznacza Ewangelista — „ze Wschodu”. Pamiętać jednak należy, że nie jest to wyrażenie zbyt precyzyjne. Określano nim bowiem wszystkie kraje położone na wschód od Jordanu i Morza Martwego: a więc najpierw ogromną pustynię syryjsko-arabską, następnie Mezopotamię (Babilonię) a nawet daleką Persję. Stąd w księgach Starego Testamentu (por. Iz 41,2) wszystkie te trzy krainy określane są mianem „Wschodu”. Jedno przeciwieństwo jest całkiem pewne, że mędrcy wywodzili się z krajów, w których niepodzielnie panowało pogaństwo.

Od czasu pobytu Izraelitów w niewoli babilońskiej prorocтва mesjańskie znane były na Wschodzie. One to spotęgowały oczekiwanie Mesjasza również w świecie pogańskim. Świadczą o tym słowa historyka rzym-

skiego Tacyty, który napisał: „Na ogół panowało przekonanie oparte na starożytnych prorocत्वach, że Wschód weźmie górę i że niezadługo ukażą się w Judei ci, którzy będą rządzić światem” (Hist. 5,23). Mogli też mieszkańcy Wschodu — jak przyjmuje wielu egzegetów — znać prorocत्व Balaama, zawarte w słowach: „Wzędzie gwiazda z Jakuba, powstanie rożo z Izraela” (Lb 24,17), mówiących o rozszerzeniu panowania izraelskiego.

Obserwacja nieba doprowadziła magów do odkrycia nowego, nie zauważonego dotąd zjawiska świetlnego. Według ich przekonań był to znak, że przysła na świat jakaś znakomita osobistość. Był im też prawdopodobnie znany pogląd starotestamentowy, uważający gwiazdy za świadków potęgi Boga oraz zwiastunów Jego planów. Znajomość historii i wierzeń różnych ludów kazała im szukać tej osobistości w narodzie żydowskim; wiara zaś — widzieć w nim niezwykłego króla, który godzien jest, by złożyć mu hołd. Dali temu wyraz, gdy — wyjaśniając Herodowi przyczynę swego przybycia do Jerozolimy — oświadczyli: „Widzieliśmy bowiem gwiazdę jego na Wschodzie i przyszliśmy oddać mu pokłon” (Mt 2,2b). Dla tej wiary nie zawahali się oni ponieść trudów i niewygód długiej, a nawet niebezpiecznej podróży, żeby tylko odnaleźć nieznanego Dziecię-Króla.

Zupełnie nieoczekiwana była reakcja na wiadomość o narodzeniu Mesjasza. I to zarówno ze strony panującego wówczas Heroda, jak również społeczeństwa izraelskiego w „mieście świętym”, a szczególnie jego przywódców religijnych. Bo „gdy to usłyszał król Herod, zatrwożył się, a z nim cała Jerozolima” (Mt 2,3). Różne jednak były motywy tych obaw. Ruchy mesjanistyczne łączyły się zazwyczaj z tendencjami niepodległościowymi. Trwoga monarchy wynikała więc z jego troski o bezpieczeństwo kraju oraz obawy utraty pozycji w narodzie i względów u Rzymian. Natomiast kapłani i nauczyciele — nie wierzący w posłannictwo tego Dziecięcia — obawiali się, że może ich ono pozbawić przywództwa w sprawach religijnych. Przez zestawienie tych dwóch grup ludzi ewangelista zwraca uwagę na problem, który wyrazić można w słowach: Dziecię Jezus szukane przez obcych z motywów wiary w Jego posłannictwo, w swoim narodzie budzi trwogę z powodu braku tej wiary.

Należało jednak sprawę wyjaśnić. W tej sytuacji Herod „zgrupował wszystkich arcykapłanów i nauczycieli ludu, wypytywał ich, gdzie się miał Chrystus narodzić?” (Mt 2,4). Ci zaś — przytaczając fragment prorocтва Micheasza (Mich 5,1—2) — odpowiedzieli jednoznacznie: w Betlejem. Zna-

jąc miejsce narodzenia Mesjasza, pozostałe informacje postanowił ten monarcha uzyskać od nieznanych przybyszów. Dlatego „przywołał potajemnie mędrców, (i) dokładnie dowiedział się od nich o czasie pojawienia się gwiazdy” (Mt 2,7). Wiadomość ta potrzebna mu była do realizacji ułożonych na prędce planów pozbycia się rzekomego rywala i pretendenta do tronu. Nie dawał jednak tego zewnętrznie poznać. Co więcej. „Posłał ich do Betlejem i rzekł: Idźcie, dokładnie dowiedzcie się o dziecięciu, a gdy znajdziecie, doniescie mi abym i ja poszedł oddać mu pokłon” (Mt 2,8). W rzeczywistości jednak — jak to wynika z dalszej części opowiadania Ewangelisty — miał zupełnie inne zamiary.

Tymczasem magowie „wysłuchawszy króla, odeszli” (Mt 2,9a), mając zapewne zamiar spełnić jego prośbę. „A oto gwiazda, którą ujrzeli na Wschodzie, wskazywała im drogę, a doszedłszy do miejsca, gdzie było dziecko, zatrzymała się. A ujrzawszy gwiazdę, niezmierznie się ucieszyli” (Mt 2,9—10). Ewangelista obrazowo przedstawia prawdę o czuwającej za wędrowcami ze Wschodu opiekuńczej Opatrzności. Bóg bowiem prowadził magów do celu podobnie, jak niegdyś wiódł naród wybrany do ziemi obiecanej. To ponowne ukazanie się gwiazdy nappełniło ich wielką radością, podbudowało ich wiarę oraz utwierdziło przekonanie, że są na dobrej drodze.

Ich wiara została nagrodzona. Bowiem „wszedłszy do domu, ujrzeli dziecko z Maryją, matką jego, i upadłszy, oddali mu pokłon” (Mt 2,11a). Wzmianka o domu jest świadectwem, że sytuacja mieszkaniowa Świętej Rodziny była już ustabilizowana. Nie wyklucza to jednak i takiej możliwości, że owym domem była zwykła grota pasterska, przystosowana do celów mieszkalnych. Wiara zaś, która z dalekiego Wschodu przywiodła ich do Betlejem, pozwoliła im również w słabym niemowlęciu dostrzec bóstwo Jezusa. Zaś adoracja ich ma w sobie coś aktywnego. Bowiem zachowaniem swym nie tylko uznają Bóstwo adorowanego Dziecięcia, ale dają wyraz swego poddaństwa oraz zależności od Niego. Bo — jak zaznacza ewangelista Mateusz — „otworzywszy swoje skarby, złożyli mu w darze złoto, kadzidło i mirrę” (Mt 2,11b). Wielu egzegetów sądzi, że wzmianka o darach ma swe źródło w prorocत्वie mesjańskim (por. Iz 60,1—6), zapowiadającego tłumny napływ pogan z darami do Jerozolimy, jako miejsca czci Boga prawdziwego. Inni natomiast uważają, że złożone przez mędrców dary mają charakter symboliczny. Ofiarowali bowiem złoto — jako królowi, kadzidło — jako Bogu, mirrę — jako człowiekowi.

Opatrzność czuwająca nad losem boskiego Dziecięcia nie pozwoliła jednak wrócić mędrcom na dwór monarchy. Zostali bowiem „ostrzeżeni we śnie, by nie wracali do Heroda” (Mt 2,12a). Wiara zaś kazała im uznać to ostrzeżenie jako interwencję Bożą, gdyż — zmieniając zaplanowaną wcześniej marszrutę, „inną drogą powrócili do ziemi swojej” (Mt 2,12b). Najprawdopodobniej — okrążając od południa Morze Martwe — przeszli na terytorium nabatejskie, nie podległe władzy monarchy izraelskiej, a następnie przez pustynię syryjską powrócili do swojej ojczyzny.

\* \* \*

Światło cudownej gwiazdy obudziło w sercach trzech Mędrców wiarę w obiecanego ludzom Mesjasza. Ta zaś — choć narażona na liczne próby — doprowadziła ich do Chrystusa.

Również i my, wędrując wśród ciemności błędów i zła, możemy polegać na wierze. Ona bowiem — jak zauważa Apostoł — „jest pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” (Hbr 11,1).

Ks. JAN KUCZEK

# „ŚLUBUJĘ, ŻE CIĘ NIE OPUSZCZĘ...” W CZĘSTOCHOWSKIEJ ŚWIĄTYNI

Podniosły nastrój, jaki zwykle towarzyszy ślubom, udziela się nie tylko nowożeńcom, dla których dzień ten jest najważniejszym w życiu, ale i zgromadzonym w kościele — rodzinie, znajomym, gościom, a także przypadkowym świadkom uroczystości zaślubin.

W sobotnie popołudnie pięknego październikowego dnia ub. r. w. polskokatolickiej kaplicy w Częstochowie ślubowały sobie dożgonną miłość i wierność małżeńską dwie młode pary: panna Dorota z d. Budzyńska i Janusz

Wasilewski oraz panna Wioletta z d. Pawlak i Wojciech Jura.

Tuż za oknami kaplicy wznoszony jest nowoczesny obiekt sakralny w kształcie rotundy, który w przyszłości służyć będzie wiernym Kościoła Polskokatolickiego. Samo usytuowanie obiektu jest dość znaczące — nowo budowany kościół powstaje jakby u wrót Częstochowy, przy głównej trasie wjazdowej (po lewej jej stronie). Nic więc dziwnego, że budzi zainteresowanie turystów, zwracając na siebie uwagę niecodzienną architekturą.

Śluby w częstochowskiej parafii nie należą do rzadkości, bowiem życie parafialne każdej społeczności religijnej toczy się, jak zwykle, swoim torem. Jednakże te dwa związki małżeńskie zasługują wszakże na uwagę z innego, niż samo ich zawarcie, powodu, mianowicie — pobłogosławił je przybyły (specjalnie na życzenie nowożeńców) dostojny gość z Warszawy — bp dr Wiktor Wysoczański, prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Wraz z dostojnym Gościem przyjechał także przedsta-

wiciel Redakcji „Rodziny” (członek ZG STPK) i fotoreporter (członek STPK).

Zarumienione z emocji buzie młodych panien ukrywał delikatny tiul welonów, w dłoniach drżały bukiety kwiatów, odcinające się barwną plamą od białych, powłóczystych sukien. Młodzi w pełnym skupieniu i powadze stanęli przy ołtarzu. W oczach najbliższej rodziny zabłysły łyzy wzruszenia.

Oba śluby zawarte zostały podczas Mszy św. Ślubu udzielał młodym parom bp dr Wiktor



Dorota i Janusz Wasilewscy



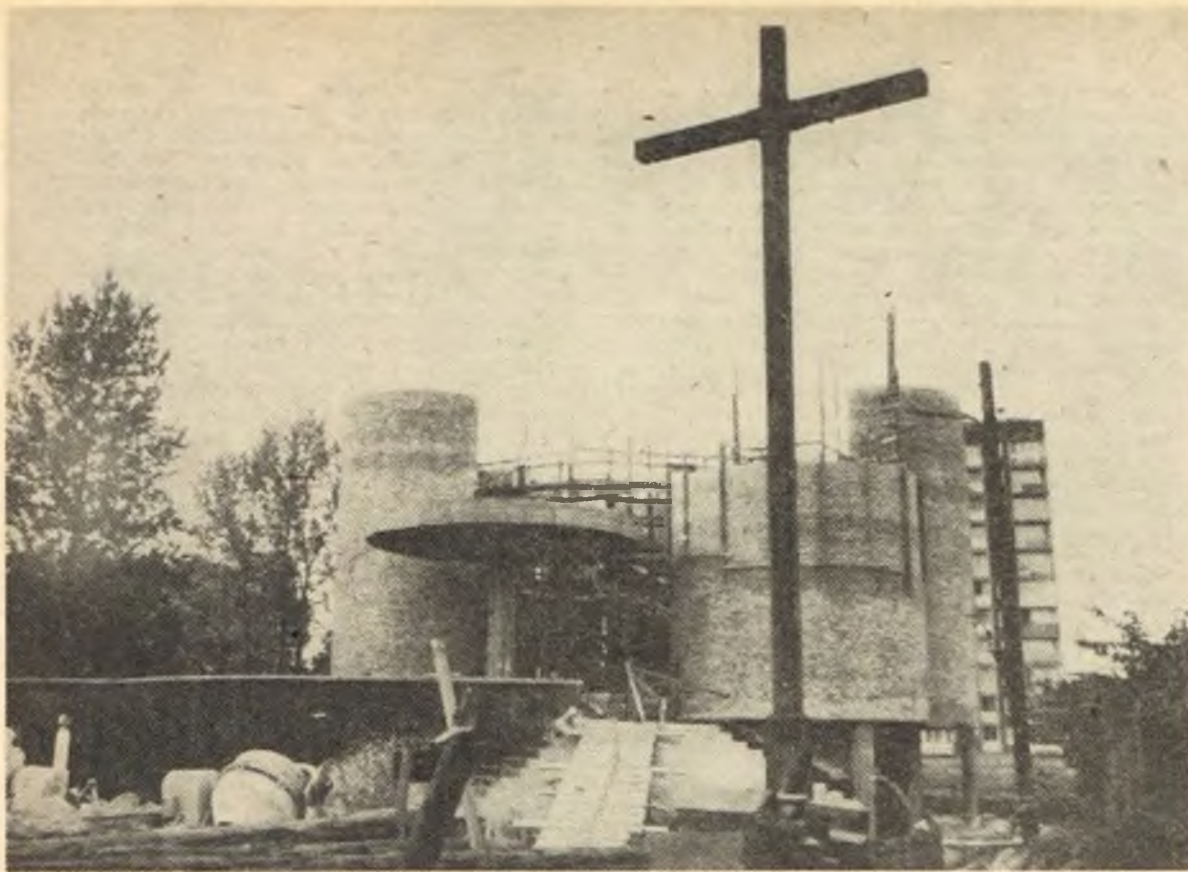
Na twarzach nowożeńców malowała się powaga i wzruszenie



Na ten moment oczekiwano w napięciu



Wioletta i Wojciech Jurowie



A za oknami kaplicy krzyż wskazuje nowo powstającą świątynię

Wysoczański, zaś Mszę św. odprawił ks. Leszek Nikicicz, który też wygłosił okolicznościowe kazania. Kaznodzieja powiedział m.in. „Wychowani jesteśmy na powieściach romantycznych, stąd miłość zawsze poprzedzała zawarcie związku małżeńskiego. Ale w życiu każdego człowie-

ka, każdej rodziny, pojawiają się przykre chwile. Trzeba więc wykazać wiele odporności psychicznej, wiele sprawiedliwości w życiu małżeńskim, a nade wszystko należy jakby „otworzyć się” psychicznie na potrzeby małżonka. Jakże często narzeczeni myślą, że wiedzą o so-

bie wszystko, a po roku, po latach, wszystko wydaje się inne. Wówczas miłość ich blednie, przygasa, ucieka gdzieś w zapomnienie — rozpoczyna się dogłębne poznanie. I to poznanie jest wtedy zimne jak woda. Potrzeba wówczas prawdziwej iskry Bożej, by ta woda prze-

mieniła się w wino. I właśnie po tę iskrę należy udać się do Boga, prosząc Go: „Uczyni, Panie, co zechcesz ze mną”. Trzeba też posłuchać tego, co On nam powie, tak jak uczyniła to Matka Boża na weselu w Kanie Galilejskiej. Życ z Chrystusem to w sakramencie małżeństwa znaczy otworzyć się na dobro drugiego człowieka! Niech więc Chrystus, który Was powołał do życia w małżeńskiej miłości, darczy Was łaskami, abyście byli silną rodziną”.

Udzieliwszy błogosławieństwa młodym parom, bp Wiktor Wysoczański złożył serdeczne gratulacje nowożeńcom. „Wszyscy tu obecni — powiedział bp Wysoczański — przeżywamy chwilę błogosławieństwa związku małżeńskiego. Małżeństwo jest sakramentem świętym, jest tajemnicą. Już św. Paweł nauczał, jaki charakter ma małżeństwo. Zawarliście wcześniej związek cywilny. Dziś Wasza umowa cywilna podniesiona została do godności sakramentu. Myślę, że będę wyraziacielem wszystkich tu obecnych, jeśli złożę życzenia obfitych błogosławieństw Bożych, wytrwania na nowej drodze życia, byście wiernie mogli zrealizować to wszystko, co sobie przyrzekliście. Celem małżeństwa jest bowiem zrodzenie i wychowanie potomstwa.”

Życzenia od najbliższych, przyjaciół, znajomych oraz bukiety kwiatów dopełniły czarę wzruszeń ślubnych. Po ukwieconym, białym, weselnym dniu przyjdą zwykle, codzienne, już nie tak uroczyste, ale wspólne dni dla nowo zaślubionych par.

M. K.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1907)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

że za ojca czyli pierwszego i reprezentatywnego autora sceptycyzmu uważa się Pyrrona z Elidy (ur. 318, zm. 272 przed Chr.); 2<sup>o</sup> głosiciele, wyznawcy i realizatorzy poglądów sceptycyzmu w praktyce, a więc hołdujący zasadzie, iż niczego prawdziwego i pewnego w dziedzinach naszego życia, również etycznego religijnego, itd., poznać nie można i nic takiego w sensie absolutnym nie istnieje. Przyjęte zaś poglądy i osiągnięcia naukowe mają wartość czasową, więc tak długo, dopóki nie powstaną odnośnie do nich oznaki nieufności, wątpliwości, w takich bowiem przypadkach należy natychmiast podjąć nowe poszukiwania, nowe badania, nowe eksperymenty. Przeciwwstawieniem sceptycyzmu jest → dogmatyzm, a sceptyków — dogmatycy.

**Schäzler** Konstanty — (ur. 1827, zm. 1880) — niemiecki jezuita ks., autor m.in. następujących książek teologicznych: *Die Lehre von der Wirksamkeit der Sakramente* (1860), czyli *Nauka o skuteczności sakramentów*; *Neue Untersuchungen über das Wesen des christlichen Glaubens* (1867), czyli *Nowe usiłowania ujęcia istoty chrześcijańskiej wiary*; *Gnade und Glaube* (1867), czyli *Łaska i wiara*; *Die päpstliche Unfehlbarkeit* (1870), czyli *Papieska nieomyślność*.

**Schanz** Paweł — (ur. 1841, zm. 1905) — niemiecki ks. rzymskokatol., profesor teologii. Jest autorem kilku cenionych dzieł, spośród których tu wymienić należy dwa, a mianowicie: *Das Alter des Menschengeschlechtes* (1896), czyli *Wiek rodzaju ludzkiego*; *Apologie des Christentums* (1887; 3 tomy), czyli *Apologia chrześcijaństwa* (tłum. również na j. polski).

**Scheeben** Józef Maciej — (ur. 1835, zm. 1888) — niemiecki, rzymskokatol., wybitny teolog, ks., profesor dogmatyki, autor wielu publikacji: artykułów, książek, dzieł. Tu należy

wymienić tytuły następujących jego książek: *Natur und Gnade* (1861), czyli *Natura i łaska*; *Quid est homo* (1862), czyli *Czym jest człowiek?*; *Mysterien des Christentums* (1865), czyli *Tajemnice chrześcijaństwa*; *Neue Erwägungen über die Frage von der päpstlichen Unfehlbarkeit* (1870), czyli *Nowe refleksje na temat papieskiej nieomyślności*; *Schulte und Döllinger gegen das Konzil* (1871), czyli *Schulte i Döllinger przeciw soborowi*; *Handbuch der katholischen Dogmatik* (1873—1888; 3 tomy; dzieło niedokończone). Był też ks. prof. Scheeben kilkanaście lat redaktorem i autorem licznych tu zamieszczanych artykułów czasopisma w pierw. pt. *Das ökumenische Konzil*, który to tytuł zmieniono na *Periodische Blätter für wissenschaftliche Besprechungen der grossen religiösen Fragen der Gegenwart* (od 1869/70), czyli *Ekumeniczny sobór*, a następnie „Okresowe” wydawnictwo dla omawiania wielkich religijnych spraw współczesności (głównie na łamach tego periodyku polemizowano ze → starokatolicyzmem).

**Scheffmacher** Jan Jakub — (ur. 1668, zm. 1733) — niemiecki jezuita ks., profesor teologii. Jest autorem m.in. następujących dwóch pozycji: *Licht in Finsternissen* (1723), czyli *Światło w ciemnościach*; *Lettres d'un docteur allemand... à un gentilhomme protestant...* (1725), czyli *Listy pewnego doktora niemieckiego do pewnego szlachetnego protestanta*.

**Schegg** Piotr Jan — (ur. 1815, zm. 1885) — niemiecki ks. rzymskokatol., wybitny znawca starotestamentyzmu i autor w tym zakresie szeregu dzieł specjalistycznych. Spośród wielu jego dzieł wymieniam tu tylko kilka, chyba najważniejszych, a mianowicie: *Die Psalmen — übersetzt und erklärt* (3 tomy; 1845—1847), czyli *Psalmy* (tłum. i koment.); *Der Prophet Isaias* (1850), czyli *Prorok Izajasz*; *Die Geschichte der letzten Propheten* (2 tomy; 1853—1854), czyli

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Grzechy ciała

Święty Paweł Apostoł wprowadził do nauki o ludzkich winach i słabościach znamienny podział na grzechy ducha i grzechy ciała. Wiemy już dobrze, choćby tylko z niniejszego kącika, że w ogóle nie ma mowy o ludzkim działaniu, tak dobrym jak też złym, bez udziału rozumu i woli, a więc duchowej strony naszej natury. Każdy grzech, jako zły czyn ludzki, jest przede wszystkim czynem duchowym, oznaką słabości ludzkiego charakteru, a często perfidnej złości. Wiele przejawów ludzkiej niegodziwości pozostaje na zawsze w sferze ducha. Skąd więc wziął Apostoł ten podział i po co go wprowadził?

Jako wybitny znawca upadłej ludzkiej natury i największy z grona apostołskiego głosiciel Ewangelii, wiedzę swą czerpie z nauki Mistra Jezusa Chrystusa i obserwacji ludzkiego postępowania. Stary Testament uważa

za winy tylko te czyny, które dokonał człowiek duchem i ciałem. Mniej uwagi kładzie na źródła duchowe. Pan Jezus zapewnia tę lukę w nauce Bożej, gdy mówi, że człowiek kała tylko to, co wychodzi z serca. Czyny ciała będą tylko realizacją rozkazów duszy. Apostoł narodził dostrzegł również na sobie ogromny i nie zawsze właściwy wpływ ciała na ducha. Siły cielesne pod wpływem różnych podniecia, a żądze zaspokożenia. To wołanie może być tak natrączywe i potężne, że rozum coraz ciszej protestuje, a wola słabnie. Grzechy mające swe źródło w zmysłach i żądach stanowiących władze naszego ciała nazwał święty Paweł grzechami cielesnymi. Ponieważ najsilniejszymi bodźcami w dojrzałym ludzkim ciele dysponuje instynkt seksualny, właśnie jego wybryki w głównej mierze noszą miano grzechów ciała, szczególnie w naszych czasach.

Grzechy ciała objęte są wspólną nazwą cudzołóstwa lub nieczystości, albo też nieobyczajności. Szczególnie trafną jest nazwa: grzechy nieczyste, gdyż brudzą one nie tylko ducha, ale deprawują również ciało, czyniąc zeń rozsądnik zarazy moralnej, a często źródło chorób. Przykazania szóste i dziewiąte chronią pragną przed grzechami nieczystymi nie tylko święty stan małżeński, ale każdego człowieka. Właśnie dlatego

mówimy o nich szeroko i otwarcie młodemu czytelnikowi szczególnie narażonemu na infekcję niemoralności, bo stawia w życiu dojrzałym dopiero pierwsze kroki. Brak ostrożności w dziedzinie płciowej może spowodować u młodego człowieka trwale wypaczenia charakteru, dewiacje psychiczne i fizyczne.

Występkami w dziedzinie płciowej są nieobyczajne myśli, słowa oraz czyny. Nieobyczajne myśli, uczucia i wyobrażenia powstają pod wpływem rozmaitych bodźców przenikających do naszego wnętrza za pomocą zmysłów wzroku, słuchu, dotyku itp. One z kolei są podniecia dla ciała. Chrześcijańska moralność w trosce o zdrowie ciała i ducha zabrania czytania książek o treści podniecającej, oglądania takich obrazów i filmów, noszących wspólne miano pornografii. Wyznawca Chrystusa powinien wystrzegać się używania nieprzyzwoitych słów, powtarzania tzw. „mięsnych kawałków”, czy śpiewania frywolnych piosenek. Młodzi mają prawo dużo mówić i śpiewać o miłości. Jeśli się będą w nich budzić prawdziwe uczucia, to nawet wzrokiem nie odważą się zbrudzić ciała ukochanej osoby.

Nieobyczajne czyny to przede wszystkim cudzołóstwo, czyli zdrada małżeńska. Starożytnie prawa surowo karały ten grzech. Nawet Chrystus zdaniem wielu teologów uznał zdradę za powód do

rozvodu. Jest to wielki grzech powodujący gangrenę związku małżeńskiego. Chrześcijański małżonek nie pozwolił sobie „na chwileczkę zapomnienia”, na „czarujący epizodzik”, bo takie postępowanie rani serce, zabija miłość i łamie wolę Boga wyrażoną w prawie: „Nie cudzołóż”. Odebranie siłą dziewczynie czci i czystości zwie się gwałtem. Polskie prawo jest bardzo surowe dla gwałtcieli.

Zadawanie sobie gwałtu to onanizm. Grzech nieczysty z osobą krewną, to kazirodztwo. Niegodne z naturą pożądanie osoby tej samej płci zwie się homoseksualizmem. Kto nie leczy tej choroby grzeszy ciężko. Handel własnym ciałem, to prostytutka. Te i inne grzechy nieczyste rujną duszę i ciało człowieka, zwłaszcza wówczas, gdy staną się nałogiem. Święty Paweł przestrzega, że kto się tych rzeczy dopuszcza, nie wejdzie do Królestwa niebieskiego. Sam Apostoł przyznaje, że karci swoje ciało i w niewolę ducha je podbija, by Bóg go nie odrzucił. Postępujemy za jego wzorem. „Ze słabością uczmy łamać się za młodu” — uczy Mickiewicz, wtedy zachowanie szóstego i dziewiątego prawa Dekalogu nie będzie dla nas problemem. Szanowane i oszczędzane za młodu siły vitalne pozwolą nam zachować młodość w najdłuższe lata.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (908)

*Dzieje ostatnich proroków; Die kleinen Propheten* (2 tomy; 1854), czyli *Mali prorocy; Evangelium nach Matthäus* (3 tomy; 1856—1858), czyli *Ewangelia według Mateusza; Evangelium nach Markus* (2 tomy; 1870), czyli *Ewangelia według Marka; Sechs Bücher des Lebens Jesu* (2 tomy; 1874—1875), czyli *Sześć ksiąg życia Jezusa; Evangelium nach Johannes* (2 tomy; 1878—1880), czyli *Ewangelia według Jana; Jacobus — der Bruder des Herrn* (1883), czyli *Jakub, brat Pana; Biblische Archäologie* (2 tomy; dzieło wydane po śmierci autora; 1887), czyli *Archeologia biblijna*.

**Schell Herman** — (ur. 1850, zm. 1906) — niemiecki teolog, ks. rzymskokatol., którego niektóre poglądy i książki zostały uznane przez Watykan za błędne, modernistyczne, szczególnie w pojmowaniu piekła i właściwego pojęcia → odkupienia, a wspomniane książki, niektóre tytuły wymieniam niżej, wciągnięte na → indeks. Jest autorem m.in. następujących dzieł: *Das Wirken des dreieinigen Gottes* (1884), czyli *Dzieło trójjednego Boga; Katholische Dogmatik* (3 tomy; 1889—1893), czyli *Dogmatyka katolicka; Gott und Geist* (2 tomy; 1895; dzieło przez Watykan zakazane), czyli *Bóg i Duch; Der Katholizismus als Prinzip des Fortschritts* (1899; dzieło również zakazane, j. w.), czyli *Katolicyzm jako baza postępu; Die neue Zeit und der alte Glaube* (1898), czyli *Nowy czas i stara wiara*.

**Schelling Fryderyk Wilhelm Józef** — (ur. 1775, zm. 1854) — syn pastora ewangelickiego, zrazu studiował teologię, wkrótce jednak podjął studia filozofii i jej następnie całkowicie się poświęcił. Po ukończeniu studiów w krótkim czasie został uniwersyteckim profesorem filozofii. Jest autorem szeregu książek, w których wyłożył swoje idealistyczne poglądy filozoficzne, ale niepokoiły go też i interesowały go tematy i zagadnienia teologiczne, jako też z pogranicza teologii i filozofii. W encyklopedii teologicznej należy wy-

mienić następujące jego dzieła: *Vom Ich als Prinzip der Philosophie* (1795), czyli *O Ja jako zasadzie wyjściowej filozofii; Erster Entwurf eines Systems der Naturphilosophie* (1799), czyli *Pierwszy szkic (zarys, n.) systemu filozofii przyrody; System des transzendenten Idealismus* (1800), czyli *System transcendentnego idealizmu; Bruno oder über das natürliche und göttliche Prinzip der Dinge* (1802), czyli *Bruno albo o naturalnej i boskiej zasadzie bytu; Philosophie und Religion* (1804), czyli *Filozofia i religia; Philosophische Untersuchungen über das Wesen der menschlichen Freiheit* (1809), czyli *Filozoficzne dociekania o istocie ludzkiej wolności; Über die Gottheiten von Samotrace* (1815), czyli *O bóstwach z Samotraki; Philosophie der Mythologie und Offenbarung* (1842), czyli *Filozofia mitologii i objawienia*.

**Schenkl Maurus** — (ur. 1749, zm. 1816) — niemiecki benedyktyn, ks., teolog i prawnik, autor szeregu prac specjalistycznych. Należy tu wymienić jego trzytomową książkę pt. *Ethica christiana universalis* (1800—1801), czyli *Etyka chrześcijańska ogólna*.

**Schillebeekx Edward** — (ur. 1914) — to holenderski dominikanin, ks., wybitny teolog, profesor teologii dogmatycznej wpięty w uniwersytecie w Louvain, a następnie w Nijmegen. W 1965 roku wraz z → ks. prof. Karolem Rahnerem założył o charakterze międzynarodowym naukowe czasopismo teologiczne pt. *Concilium* (czyli *Sobór*). Jest autorem wielu oryginalnych poglądów teologicznych i prac, napisanych głównie po holendersku, ale również w j. niemieckim. Wymieniam spośród nich dwa dzieła, a mianowicie: *De sakramentale Heilseconomie* (1952), czyli *O sakramentalnej ekonomii zbawienia; Theologische Peilingen* (1964—1965, 2 tomy), czyli *Teologiczne dociekania* (albo: *zglębiania, n.*).

# Dawne symbole a chrześcijaństwo



Symbole czterech Ewangelistów (kolejno): Mateusza, Marka, Łukasza i Jana na bogato zdobionej karcie „Księgi z Kells” (Irlandia)

Początek każdego nowego roku niezmiennie przynosi kolejną falę horoskopów w poczynnych pismach, po które ze wzmożonym zainteresowaniem sięgają liczni czytelnicy. Co niesie ze sobą następny rok dla urodzonych pod znakiem Wodnika, Barana, Bliźniąt czy Wagi? Czy uda się choć trochę przeniknąć swą przyszłość na podstawie dziwnych znaków zodiaku?

Te kulturowane przez astrologów wszystkich czasów symbole są wytworem najwcześniejszych rozwiniętych cywilizacji. Posługiwali się nimi Chaldejczycy, lubowali się też w nich Rzymianie, od których przejęła je tradycja judejska. Podłogę synagogi w Bet-Alfa (VI w.) zdobi piękna mozaika przedstawiająca w kręgu dwanaście znaków zodiaku. Aczkolwiek długo uważane za motywy wybitnie pogańskie, symbole owe nigdy nie zostały skutecznie wykorzenione przez chrześcijaństwo, które w końcu włączyło je do własnej symboliki i sztuki sakralnej.

Jak wiadomo, każdemu ze znaków zodiakalnych astrologia przypisuje poza tym wpływ na któryś z organów ciała ludzkiego. Przeciwno tej nauce zwanej melotezją występowali zrazu bardzo ostro biskupi, zakazując jej m.in. na synodzie w Braga w 563 r. W rozumieniu chrześcijaństwa przesądna wiara w znaczenie zodiaku klóciła się z zasadą wolnej woli człowieka. Później jednak symbole te powoli włączono w średniowieczny system wyobrażeń o świecie, a dziwne znaki poczęły symbolizować wszechobecność Boga w naturze: zmianę miesięcy, pór roku, moce czterech żywiołów, osiem wiatrów czy nawet cztery rzeki rajskiego Edenu.

Jednego z najpiękniejszych przykładów takiego obrazu świata dostarcza olbrzymia rozeta okna katedry w Lozannie z XIII wieku, gdzie cztery żywioły wyraźnie podporządkowane są

dwunastu znakom zodiaku. W zdobieniu głównego portalu kościoła w Vézelay (Francja) symbole poszczególnych miesięcy też połączono z zodiakalnymi znakami, których wyobrażenia zdobią również wspinały „Portal Złotników” znanej katedry św. Jakuba w hiszpańskiej Composteli. W Palazzo della Ragione we włoskiej Padwie towarzyszą im nawet postacie czterech apostołów.

„Pogańskie symbole” przenikają także do średniowiecznych ksiąg i rękopisów. Znajdujemy je w XI-wiecznym rękopisie „Melotezji” z paryskiej Biblioteki Narodowej, czy w XII-wiecznych kazaniach na prymę z Zwiefalten przechowywanych w wirtemburskiej Bibliotece Krajowej. Wkraczają wreszcie na strony średniowiecznych kalendarzy, sterujących pracą rolnika i rzemieślnika, bo dostarczających „pewnych” wiadomości kiedy należy obsiewać pola, kiedy zaś sprzedawać na targu wyroby i produkty swego gospodarstwa. Początkowo w postaci iluminowanych rękopisów dostępne były one tylko dla feudalnej szlachty, potem — po wynalezieniu druku i drzeworytu — także dla szerszego ogółu zamieszanych ludzi.

Do najznakomitszych przykładów takiego „kalendarza rocznego” należą pięknie zdobione „Godzinki księcia de Berry” z początku XV w., w których ilustracja poszczególnych „prac miesięcy” zawsze połączona jest z odpowiednim wizerunkiem sfery niebiesko-zodiakalnej. Tytułowy drzeworyt drukowanego norymberskiego kalendarza Reymanna z 1515 r. przedstawia siedem znanych podówczas planet, dwanaście znaków zodiaku, dwanaście domów niebios i czte-

ry wiatry — ponad wszystkim zaś króluje Bóg Ojciec wraz z Duchem Świętym w otoczeniu aniołów.

W średniowieczu zodiak jest jednak tylko jednym ze środków ilustrowania Bożej wszechmocy i wszechobecności — gdzie indziej typowym symbolem chrześcijańskim towarzyszą np. cztery rzeki rajskie albo też mapę ówczesnego świata zdobi Krzyż Święty. Zodiak nie miał więc w tych czasach wiele wspólnego z tanimi horoskopowymi przesadami naszej epoki.

Ambony, ołtarze, chrzcielnice, witraże i bramy kościołów pokrywają też inne wyobrażenia, od dawna uważane powszechnie za symbole czterech Ewangelistów: lew, wół, człowiek i orzeł. W średniowieczu są one tak rozpowszechnione, że spotykamy je zarówno na kartach irlandzkiego ewangeliarza z Kells (VIII w.), jak i naszego „Psałterza Gnieźnieńskiego” (XII w.), zarówno na odkrytym przez polskich archeologów fresku z Faras (XII w.), jak i na freskach katalońskiego kościoła w Tahull (Hiszpania) z tego samego okresu.

Odnoszą się one głównie do apokaliptycznej wizji św. Jana (Ap 4,7—8), w której stworzenia te otaczają tron Boży, lecz właściwie początek swój biorą z wcześniejszego objawienia proroka Ezechiela, który powiada o nich tak: „Oblicza ich miały taki wygląd: każda z czterech istot miała z [prawej strony] oblicze człowieka i oblicze lwa, z lewej zaś strony każda z czterech miała oblicze wołu i oblicze orła...” (Ez 1,10).

Przedstawienia te nie od razu łączono z imionami Ewangelistów, których pierwotnie ukazywano pod postacią czterech rzek

Edenu: Pizon, Gichon, Chidekel i Perat (Rdz 2,10—14). Dopiero od ok. 400 r. lew, wół, człowiek i orzeł pojawiają się na mozaikach Rawenny, Rzymu i Neapolu. Ojciec Kościoła, lyoński biskup św. Ireneusz jako pierwszy usiłował objaśnić te symbole, przyporządkowując je wymowie i znaczeniu poszczególnych Ewangelii: lwa — pismom Jana, wołu — Łukasza, człowieka — Mateuszowi, zaś orła — Markowi. Św. Hieronim i św. Augustyn dodali od siebie lepiej uzasadnione wyjaśnienia. W interpretacjach tych symbole zmieniły swych właścicieli: tylko wół pozostał na stałe przy Łukaszu. Częsta wymiennność tych symbolów świadczy, iż chrześcijaństwo pierwszych stuleci nie dostrzegało przekonywającego związku między nimi. Najwidoczniej były one znacznie starsze od jego tradycji i dopiero później poczęto je łączyć w pewną całość.

Wiadomo przecież, że w obydwu prorocत्वach istoty te wyobrażają uskrzydłone cheruby otaczające rydwan Boży (Ez 9,3). Zarówno one, jak i wspomniane w wizji Izajasza serafiny (Iz 6,12) przypominają mocno asyryjskie „karibu” — drugorzędne bóstwa zdobiące miejsca świątynne na Wschodzie. Prorok Ezechiel, który przebywał w niewoli babilońskiej, znał dobrze tę symbolikę i posłużył się znany Żydom przedstawieniem mezopotamskim.

Dlaczego jednak właśnie cztery takie postacie pojawiły się w wizjach obu proroków?

Przedstawienia ich zjawiają się już na początku trzeciego tysiąclecia przed Chr., a korzystają z nich kolejno Sumerowie, Asyryjczycy i Babilończycy. Lew i orzeł — to symbole dzikiej przyrody i sił niszczycielskich, człowiek i byk (wół) — symbolizują siły twórcze. Niewątpliwą rolę odegrały też inne skojarzenia. Majestatycznego lwa łączono na Wschodzie z kultem słońca, nie mniej majestatyczny wydawał się orzeł, w locie swym bliski słońca; moc i gwałtowność byka czyniła go symbolem sił ziemskich i kosmicznych, człowiek zaś wystąpił jako pan ziemi. W ten sposób owe cztery istoty ucieleśniały pojęcia panowania, królestwa, władzy zwierzchniej oraz siły. Równocześnie w lwie upatrywano króla dzikich zwierząt, w wole — zwierząt udomowionych, w orle — króla ptaków, a w człowieku — pana wszelkich stworzeń. W czterech postaciach oddawano uproszczony obraz całości świata.

Natomiast w astrologii starożytnego Wschodu byk (wół) oznaczał wiosnę, lew — lato, skorpion — jesień, a wodnik — zimą. Powracamy tu więc znów do symboliki zodiaku, w której później skorpion miał zastąpić orzeł, zaś wodnika — postać ludzka. Te symbole czterech pór roku odzwierciedlały zarazem cztery strony świata i niebios, i w ten sposób uzupełniły też symbolikę świata chrześcijańskiego.

KRZYSZTOF GÓRSKI





## Trzecie Europejskie Spotkanie Ekumeniczne

W miejscowości Riva del Garda (Włochy) odbyło się w dniach od 3 do 8 października 1984 roku Trzecie Europejskie Spotkanie Ekumeniczne oficjalnych przedstawicieli 115 Kościołów prawosławnych, starokatolickich, anglikańskich i protestanckich, tworzących Konferencję Kościołów Europejskich (skrót KKE), z reprezentantami Kościoła Rzymskokatolickiego, współpracującymi w ramach Rady Konferencji Episkopatów Europy (Consilium Conferentiarum Episcopatum Europae, skrót: CCEE). Każda ze stron była reprezentowana przez ok. 40 przedstawicieli. Wszyscy uczestnicy, choć w różny sposób, byli oficjalnymi reprezentantami swych Kościołów. Z Polski w posiedzeniu uczestniczyli: biskupi Tadeusz Majewski

i Wiktor Wysoczański z Kościoła Polskokatolickiego oraz biskup Alfons Nossol jako reprezentant Kościoła Rzymskokatolickiego. Obradom przewodniczyli: dr André Appel, prezydent KKE i kard. George Basil Hume, przewodniczący CCEE.

Temat spotkania w Riva del Garda brzmiał: „Wpólne wyznawanie wiary — źródłem nadziei”. Głównym przedmiotem dyskusji był dokument, rozważający każdy element Nicejsko-Konstantynopolskiego Wyznania Wiary z IV w. w kontekście Europy dzisiejszej. Dokument ten stwierdza m.in., że wiele problemów współczesnej Europy ma swoje korzenie w niedoskonałości istot ludzkich, która uniemożliwia im życie we wdzięczności wobec Boga. Mimo to „na-

**Wspólnie wyznawać naszą wiare? Co jest nadzieją dla Europy? Te dwie pilne sprawy były powodem, który skłonił nas, przedstawicieli Kościołów europejskich, do zgromadzenia się w dniach od 3 do 8 października 1984 r. w Riva del Garda (Włochy). Otuchy dodało nam zainteresowanie, jakie wobec naszych wysiłków okazały parafie lokalne, zgotowane nam przez nie przyjęcie i wspieranie nas przez nie modlitwą.**

### WSPÓLNIE WYZNAWAĆ NASZĄ WIARĘ.

Wspólnym dobrem wszystkich Kościołów Europy jest Nicejsko-Konstantynopolskie Wyznanie Wiary, które zostało ułożone w IV stuleciu po Chrystusie. Jest ono częścią składową liturgii Kościoła prawosławnego, rzymskokatolickiego, anglikańskiego i Kościołów wyrosłych z Reformacji. Jest ono więc drogocennym węzłem, który łączy podzielone Kościoły, i za to dziękujemy Bogu.

Mimo różnic, jakie istnieją w interpretacji, staraliśmy się zrozumieć to wyznanie i dostosować je do naszych czasów.

Pokładając ufność w pomocy Ducha Świętego, odmawialiśmy je głośno, chodziło nam bowiem o złożenie wspólnego wyznania wiary ze społecznością, która w niedzielę, 7 października 1984 r., zgromadziła się w katedrze w Trydencie.

Chociaż miejscowość ta przypomina nam o podziałach, które istnieją do chwili, obecnej wspólne wyznanie wiary, złożone w dniu dzisiejszym, służy wyrażeniu wspólnej nadziei na

## POSŁANIE DO CHR

pełne pojednanie naszych Kościołów, do czego skłania nas Duch Święty.

Nasze wspólne wyznanie wiary jest, w całkiem szczególny sposób, oparciem dla naszej nadziei. Jest ono świadectwem o Bogu w Trójcy Jedynym, który obdarza wszystkich przyszłością i nadzieją, a jednocześnie zobowiązuje każdego, aby nadzieją się kierował. Nie czyniąc tego, ponosimy wszyscy winę wobec Boga i ludzi.

Utrata jedności przy stole Pana jest jedną z kosekwencji naszych uchybień. Musimy uczynić wszystko dla przywrócenia pełnej wspólnoty eucharystycznej i kościelnej.

### CO JEST NADZIEJĄ DLA EUROPY?

To wspólne wyznawanie naszej wiary nie jest bynajmniej bezpośrednią odpowiedzią na wszystkie pytania i nie może stanowić rozwiązania wszystkich problemów, które powstają dzisiaj, w podzielonej Europie. Przypomina nam ono o miłości Boga do wszystkich ludzi i zachęca nas do wspólnego kroczenia drogą, która Europę i świat winna doprowadzić do pojednania i pokoju.





Niektórzy uczestnicy nabożeństwa: dr André Appel, prezydent KKE, kardynał George Basil Hume, przewodniczący CCEE...



...dr Glenn Garfield Williams, były prezydent KKE (pierwszy z lewej)

bożeństwo  
imieniczne  
historycznej  
katedrze  
Trydencie:  
pólne  
znajomość wiary  
stóp krucyfiksu

szą wiarą w Boga w Trójcy Jedynej, objawionego w Jezusie Chrystusie, umożliwia nam spojrzenie z nadzieją nawet na kontynent europejski". W innym miejscu czytamy: „Pojednanie i solidarność rasy ludzkiej pozostaną pustymi słowami, jeśli w samych kościołach nie podejmiemy kroków zmierzających do realizacji tych ideałów.”

Dużą część dyskusji wokół dokumentu na temat Credo dotyczyła statusu tego dokumentu dla Kościoła. Poprawka do tekstu wyjaśnia to, stwierdzając: „W tej sprawie działamy na własną odpowiedzialność”. Jednocześnie oczekuje się, że tekst zostanie szeroko rozpowszechniony i dyskutowany w Kościołach (polski przekład przygotowuje redakcja kwartalnika Teologiczno-Filozoficznego „Posłannictwo”). W ostatniej chwili uczestnicy obrad postanowili przeformułować tytuł dokumentu. Nowy tytuł, przyjęty przytłaczającą większością głosów, brzmi: „Nasze Credo — źródłem nadziei”.

Światowa Rada Kościołów i watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan zwrócili się w 1981 r. do KKE i CCEE z prośbą o wspólne zastanowienie się nad znaczeniem dokumentu Watykanu i Genewy pt. „Wspólne świadectwo” dla sytuacji europejskiej. W Riva del Garda dokumentem tym zajęto się podczas dwóch sesji. Temat zaprezentowali: dr Emilio Castro — sekretarz generalny-elekt ŚRK, o. Cyril Argenti — kapłan prawosławny z Marsylii i bp Alan C. Clark z Kościoła Rzymskokatolickiego Anglii.

Wspólne świadectwo było też jednym z tematów podjętych przez papieża Jana Pawła II w postaniu do uczestników spotkania. Papież stwierdził: „Ponosicie odpowiedzialność duchową za chrześcijan w wielu krajach Europy. (...) Waszym zadaniem jest pomóc im uświadomić sobie, że wspólne świadectwo jest częścią ich wierności wobec zobowiązania misyjnego”.

Trzecie Europejskie Spotkanie Ekumeniczne nie ograniczało się jedynie do dyskusji teologicznych. W jego ramach zorganizowano dwie manifestacje publiczne.

Pierwszą manifestacją był marsz pokojowy z pochodniami zorganizowany w Rovereto, miejscowości odległej o 20 km od Riva del Garda. Uczestnicy obrad przeszli w ciszy przez stare ulice tego miasta, które ucierpiało w obu wojnach światowych. Punkt kulminacyjny manifestacji nastąpił w momencie, gdy ze wzgórza górującego nad miastem odezwał się głos potężnego dzwonu pokoju, odlanego z resztek broni używanych do zabijania w obu wojnach światowych. Przy dźwiękach dzwonu zanoszono w różnych językach modlitwy o pokój.

Drugą manifestacją publiczną było nabożeństwo ekumeniczne w katedrze w Trydencie. W historii Kościoła miasto to zyskało znaczenie przez Sobór, który odbył się tam w połowie XVI w. Kościołowi Rzymskokatolickiemu przyniósł on od dawna upragnioną odnowę, lecz jednocześnie potępił Reformację, stając się w ten sposób dla wielu chrześcijan symbolem bolesnego rozłamu. Nabożeństwo ekumeniczne, które zgromadziło tłumy wiernych, miało wyraźnie ukazać, że po stuleciach podziałów chrześcijanie z nową ufnością podejmują starania o jedność, która na Zachodzie utraczona została w XVI w. Podczas nabożeństwa odczytano tekst uchwalonego wcześniej „Posłania do chrześcijan Europy” (publikujemy je niżej).

Pierwsze Europejskie Spotkanie Ekumeniczne odbyło się w 1978 r. w Chantilly k. Paryża pod hasłem: „Być jedno, aby świat uwierzył”. Uwagę skoncentrowano wówczas na dwóch sprawach: jedności Kościoła i pokoju. Od XVI w. było to pierwsze spotkanie Kościołów europejskich na tak wysokim szczeblu. Drugie Europejskie Spotkanie Ekumeniczne odbyło się w 1981 r. w Løgumkloster (Dania) pod hasłem: „Powołanie do jednej nadziei”. Podczas tego spotkania uwaga była skoncentrowana na nabożeństwie i modlitwie.

K. K.

## CHRZĘCJAN EUROPY

Nasza pamiętna wizyta w Rovereto przy pomniku ku czci wszystkich ofiar obu wojen światowych oraz dźwięk dzwonu pokoju zachęciły nas do uczynienia wszystkiego na rzecz uchronienia ludzkości przed wojną atomową. Dlatego domagamy się rzeczywistego rozbrojenia w świecie.

Nie zapominamy o tym, że mówienie o pojednaniu i pokoju w świecie oznacza też mówienie o pojednaniu i pokoju w stosunkach między Kościołami; chodzi tutaj o naszą wiarygodność! Kościoły i poszczególni chrześcijanie w całej Europie współczesnej mogą i pragną być narzędziami pojednania i pokoju opartego na sprawiedliwości.

### WSPÓLNIE DZIAŁAĆ

Doświadczenie, które stało się naszym udziałem w Riva del Garda podczas studiowania istotnych sformułowań Nicejsko-Konstantynopolitańskiego Wyznania Wiary, podczas braterskiego spotkania i w modlitwie, umocniło naszą pewność, że ponosimy wielką odpowiedzialność za jedność chrześcijan i przyszłości Europy. Nasze wspólne wyznawanie skłania nas także do szukania nowych dróg, które umożliwiłyby uzyska-

nie wspólnej odpowiedzi na pytania, przed którymi stoi świat, oraz — zgodnie z nakazem Chrystusa — wspólne służeńie ludziom przez sprawiedliwe dzielenie dóbr. Pokój, rozbrojenie, prawa człowieka, pozycja kobiety w Kościele i społeczeństwie, bezrobocie, ubóstwo, zagrożenie naturalnego środowiska człowieka — oto niektóre trudne problemy, dla których my, chrześcijanie, wspólnie musimy znaleźć rozwiązania.

To pilne zadanie, wobec którego stawia nas nasze wspólne wyznawanie wiary, musimy wykonać razem z Wami, Bracia i Siostry w Chrystusie. Zapraszamy Was do wspólnego odmawiania Nicejsko-Konstantynopolitańskiego Wyznania Wiary, w życiu Waszego Kościoła i podczas spotkań ekumenicznych, do wykorzystania go do umacniania wiary, przestudiowania wszystkich jego sformułowań i wyciągnięcia z nich, wspólnie z wszystkimi Kościołami, praktycznych wniosków.

Wspólnie wyznawając naszą wiarę oznaczamy także uwielbiać Boga i Jemu się oddawać. Oznacza to także przedkładać Mu prośbę, Jemu, Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, aby nas, chrześcijan, obdarzył jednością, a świat — pokojem. Do takiej modlitwy, takiego wyznawania naszej wiary, takiego wielbienia Boga jesteście dzisiaj wszyscy wezwani.

Riva del Garda (Trydent, 7 października 1984 r.)

Tłumaczył: KAROL KARSKI

# Smutne jest niebo bez gwiazd

## czyli rzecz o stołecznej Operetce

Nic tak nie przywodzi na myśl mrocznego nieba pozbawionego swych naturalnych ozdób — gwiazd, jak właśnie spektakl teatralny, który widzom nic więcej nie jest w stanie zaproponować, oprócz dobrej niekiedy scenografii, niezłych tekstów i — niestety — miernych aktorów. Tak jak w każdej innej dziedzinie życia, również i w sztuce scenicznej istnieją, z pozycji obserwatorów, zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy pewnych teorii propagandy — oczywiście, propagandy w tym pozytywnym znaczeniu. Mam tu na myśli sposoby (metody) zdobywania widzów dla teatru. I tak, jak wspomnieliśmy na wstępie, podobnie rzecz się ma w dziedzinie „uśmiechniętej muzyki” — jak niektórzy zwą Księżniczkę Muzyki — operetkę. I tu również istnieją zarówno zagorzali przeciwnicy, jak i nieugięci zwolennicy gwiazd estrady. Jest to sprawa na pewno dość dyskusyjna, nie tylko zresztą dla profesjonalistów. Niemniej jednak, gdyby ci ostatni — a mam na myśli głównie niektórych dyrektorów teatrów operetkowych — przysłuchali się głosem widzów (co wyszłoby im niewątpliwie na korzyść), może by doszli wreszcie do wniosku, że tzw. gwiazdy czy też gwiazdorzcy powinni istnieć, a ich nazwiska winny pojawiać się na nowo na firmamencie afiszów. Nic bowiem nie zyska „czcza” propaganda opierająca się głównie na nazwiskach nieśmiertelnych, wielkich twórców w minionego stulecia, gdy zabraknie odtwórców z prawdziwego zdarzenia. Muszą bowiem istnieć nazwiska przyciągające widzów niczym przysłowiowy już magnes. Nic nie pomoże nawet najlepsza reżyseria spektaklu czy znakomita scenografia, a nawet dobry podkład muzyczny — zawsze młode i piękne arie, kiedy na scenie brak jest ulubieńców publiczności — z charakterystycznym dla nich sposobem bycia czyli magią zdobywania serc widzów. Decyduje tu bowiem mistrzostwo gry, talent — i jeszcze raz: talent, bo w przypadku operetki decyduje owo „złoto w gardle” — piękny głos.

I co z tego, że np. w stołecznej Operetce pojawiają się premiery, w rodzaju „Boso ale w ostrogach” (wg libretta Ryszarda Pietruskiego i Krystyny Wodnickiej, z muzyką Jana Tomaszewskiego), jeśli ta nowa śpiewowgra nie spełnia nadziei pokładanych w operetce, jeżeli nie tego spodziewała się warszawska publiczność od kierownictwa Warszawskiej Operetki, bo muzyczne menu nie jest wcale zachęcające, że

nie powiem... strawne, a apetyty widzowi mają wcale inny posmak?

Podobnie rzecz się miała z klasyczną, cudowną operetką Kalmana „Hrabina Marica”, na której wystawienie oczekiwano z wielką niecierpliwością. Tym razem sama muzyka Kalmana przyciągnęła tłumy wielbicieli pięknej muzyki, którzy szli, aby posłuchać wspaniałych, wzruszających arii skomponowanych przez genialnego Węgry. Lecz i wtedy spotkał miłośników operetki duży zawód. Było bowiem pozornie wszystko: i piękna muzyka, i wspaniałe stroje i dobra scenografia, ale zabrakło najważniejszego: odtwórców, aby sam twórca Kalman i widzowie byli usatysfakcjonowani.

Być może ci młodzi ludzie, którzy po raz pierwszy zawitali wówczas (lub teraz) w progi Operetki, nie mieli skali porównawczej, a więc nie mogąc ukształtować w sobie właściwej oceny widowiska muzycznego, zostali „zagłuszeni” barwnymi strojami, piękną muzyką i na tej podstawie będą uważać, że operetka powinna być taka, jaka jest. I tu tkwi właśnie zło — w błędnym, niewłaściwym kształtowaniu, a nawet nauczaniu muzycznym młodego pokolenia. Przyjmuje ono wszystko, co mu się oferuje, bez możliwości zobaczenia i usłyszenia prawdziwych talentów, prawdziwych głosów. To wypaczenie, „skrzywienie” gustu widza przez dostarczanie mu muzycznego „kiczu”, a nie prawdziwej sztuki, którą mógłby się delectować, może przynieść w konsekwencji niepowetowane straty dla kultury osobistej młodego odbiorcy.

Odtwórcy... ci prawdziwi — gwiazdy, które w światłach ramp błyszczały na scenie — zniknęły... Gdyby tak wiedzieć, dlaczego? Komu i czemu zawdzięczać mamy zubożenie stołecznej Operetki? Gdzie się podziała Wanda Polańska, czemu nie możemy zobaczyć Mieczysława Wojnickiego, dlaczego nie słyszymy Ryszarda Tarasewicza, nie ma też Beaty Artemskiej?

Do Warszawy zjeżdżają z różnych stron świata turyści, zagraniczni goście, ludzie z wielkiego świata, a nie tylko wycieczki dowożące zbiorowo autokarami widzów pod gmach „Romy”. Cóż mogą powiedzieć bywalcy zagranicznych teatrów muzycznych i operetkowych, a także dawniejsi miłośnicy rodzimej operetki po obejrzeniu spektaklu przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie — chyba tylko to, że „smutne jest niebo bez gwiazd...”

MALGORZATA KAPIŃSKA



Warszawska Operetka, 1970 r. W „Krainie uśmiechu” występowali wówczas: Wanda Polańska i Ryszard Tarasewicz. Na zdjęciu: dwie wielkie gwiazdy Operetki w słynnym „duecie herbacianym”

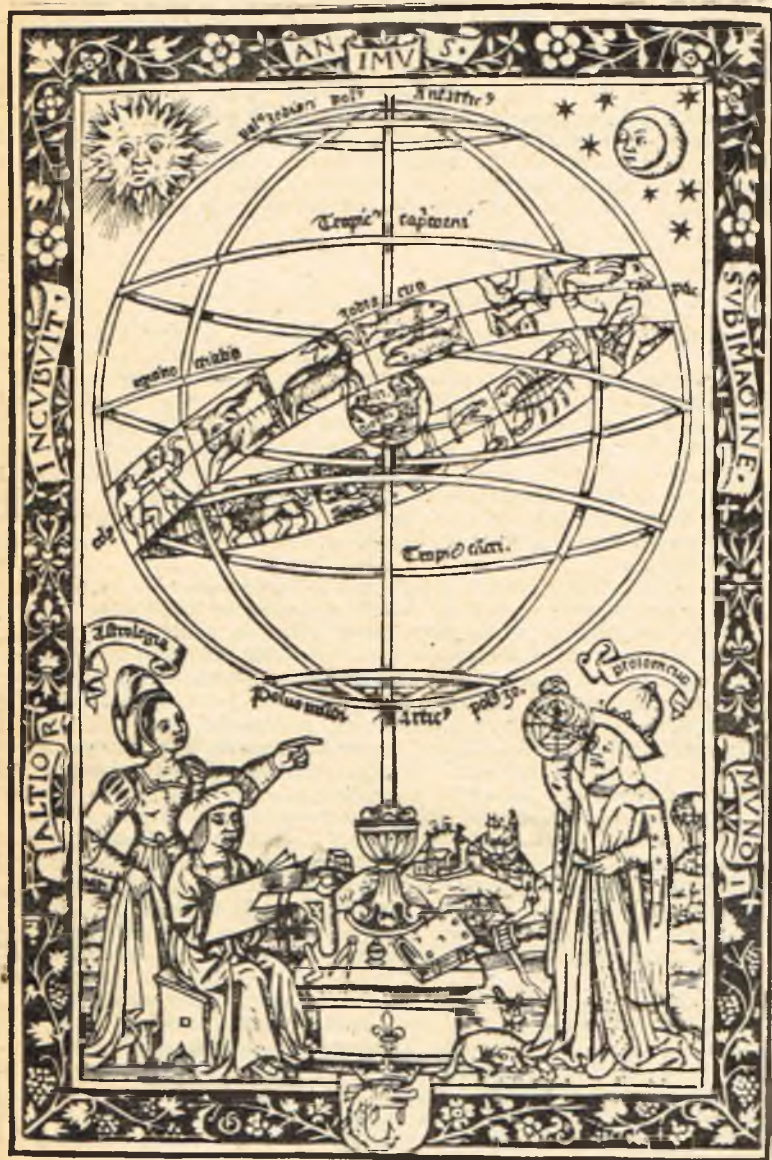


W roku 1961 Operetka Warszawska prezentowała słynnego „Kankana” C. Portera z udziałem niezapomnianej Beaty Artemskiej. Na zdjęciu widzimy ją w towarzystwie Jerzego Sergiusza Adamczewskiego



# NARODZINY ASTROLOGII

## czyli między Nauką a Magią



Dokładnej daty narodzin astrologii nie sposób ustalić. Nie ulega natomiast wątpliwości, że astrologia jest jedną z najstarszych dziedzin wiedzy, której korzenie sięgają początków rodzaju ludzkiego.

Bo też niebo, zwłaszcza w nocy zawsze zachwycało człowieka, pobudzało wyobraźnię, intrygowało i fascynowało zarazem. Słońce i Księżyc, te dwa podstawowe ciała niebieskie, nie dawały spokoju kapłanom sumeryjskim, którzy obserwując je, dostrzegli związek pomiędzy zmianami, jakie zachodzą na obu planetach, a tym, co się dzieje na Ziemi. W ten sposób np. stopniowo wzbogacana wiedza o Słońcu pozwoliła przewidywać kolejne pory roku, a obserwacja Księżycy doprowadziła z czasem do opracowania coraz to doskonalszych kalendarzy.

Pośród wielu teorii dotyczących narodzin astrologii, najbardziej rozpowszechniona jest ta, która zakłada, że początków astrologii należy szukać w Mezopotamii. Najstarsze nazwy gwiazd obserwowanych przez ówczesnych mieszkańców ziem położonych między Eufratem a Tygrysem pochodzą od nazw zwierząt: ryb, barana, koziorożca. Każda z nich pozostawała w ścisłym związku ze zjawiskami zachodzącymi na Ziemi, a więc: końcem pory deszczowej, który sprzyjał obfitym połowom, stopniowym opadaniem wód, kiedy rolnicy i pasterze składali ofiary bogom (konstelacja Barana), czy też rozpoczęciem zimowych polowań (konstelacja Koziorożca).

W jakiś czas potem prawdopodobnie zrodziła się wiara, że układ gwiazd na niebie nie pozostaje bez wpływu na dobry i zły los ludzi, urodzonych w tym czasie, że gwiazdozbiór rządzący danym okresem roku obdarza nowo narodzonych określonymi zaletami czy wadami.

Druga, równie popularna co prawdopodobna teoria wiąże narodziny astrologii z Egiptem. Podobnie jak w Mezopotamii i tu wiedza astrologiczna stanowiła wyłączny atrybut kapłanów, najświat-

lejszej w tych czasach warstwy społeczeństwa. Istnieje hipoteza, że tajniki owej wiedzy zostały im przekazane przez mędrców z Atlantydy.

Tropienie śladów pierwotnej astrologii egipskiej doprowadziło wreszcie do stwierdzenia, że Egipcjanie uważali wszechświat za jedną całość, której każda część była powiązana z pozostałymi częściami. Wg nich wszechświat całkowicie wypełniony był świadomością, która manifestowała się na różnych poziomach. „Materię” uznawano za formę świadomości, zaś kategoria zwana „umysłem” była wg Egipcjan przejawem świadomości wyższego rzędu. Tak sformułowane prawa znajdowały swe odzwierciedlenie w konstytucji człowieka.

Światopogląd ten znalazł swój wyraz w zastosowaniu astrologii w medycynie. Powszechnie znany jest egipski „człowiek kosmiczny”, którego poszczególnym częściom ciała przypisywane są określone znaki Zodiaku, (głowie — Baran, szyi — Byk, itd.) Ciekawe, że ten niewątpliwie oryginalny światopogląd znalazł swój wyraz także w egipskiej architekturze.

Francuski uczyony, polskiego pochodzenia, Schwaller de Lubicz wykazał, iż w oparciu o astrologiczne przesłanki wybudowana została np. świątynia w Luksorze. Po nałożeniu na plan budowli sylwetki człowieka, uczeni odnaleźli w segmentach świątyni odpowiadających poszczególnym częściom ciała, rzeźby przedstawiające znaki Zodiaku analogiczne do tych, które występują na rysunkach „człowieka kosmicznego.”

Trzecim kręgiem kulturowym, ważnym w historii astrologii była Ameryka Środkowa, a ściślej, cywilizacja Majów. Wiedzę o ciałach niebieskich przejęli Majowie od Olmeków, społeczność, o której właściwie niewiele wiadomo. Wiadomo natomiast, że Majowie byli wybitnymi astronomami i matematykami, i że pod wieloma względami górowali nad współczesnymi im cywilizacjami. Pierwsi wprowadzili pojęcie zera i pozycyjny zapis liczb, a dokładność stosowanego przez nich kalendarza przewyższała niejednokrotnie dzisiejsze. Opracowana przez Majów rachuba czasu łączyła w sobie kilka równoległych cykli: 365-dniowy obieg Ziemi, 584-dniowy obieg Wenus oraz 260-dniowy. Ostatni z nich, uznawany za święty, był szczególnie istotny dla astrologii. Uczeń wiąże pochodzenie tego cyklu z okresem obiegu Księżycy lub Wenus, nie wykluczając, że mógł mieć związek z okresem rozwoju płodu ludzkiego.

Jak u Egipcjan, tak i u Majów monumentalne budowle kryły tajemnicę o człowieku i wszechświecie. Ujawniano je w miarę jak współczesna nauka doskonaliła swe metody badawcze. Nie ma jednak wątpliwości co do tego, czy wiedza astronomiczna Majów znajdowała zastosowanie w aspekcie astrologicznym. Wiadomo natomiast, że astronomia traktowana była przez nich nie jako nauka ścisła (co było charakterystyczne dla innych kultur) a raczej jako szczególny sposób ich mistycznego i magicznego podejścia do natury. I w tym momencie bliżsi byli astrologii.

Na przestrzeni dziejów astronomia i astrologia wchodziły w konkurencyjne szranki. Pierwsza z nich wykształcając określone metody badawcze i operując określonym, stale doskonalszym warsztatem naukowym awansowała do rangi nauki, druga, stale budzi spory, stojąc na krawędzi nauki i magii.

Współczesna astrologia dzieli historię ludzkości na okresy, z których każdy liczy ok. 2160 lat. Tyle trwa przesuwanie się punktu równowagi wiosennej z jednej konstelacji zodiakalnej do następnej, będące wynikiem zjawiska precesji.

Wg wyliczeń astrologów mniej więcej 4000 lat p.n.e. zakończyła

**Ptolemeusz i personifikacja astrologii patronujący liczącemu horoskopy. W górze sfera niebieska z Zodiakiem. Drzeworyt niemiecki z roku 1515.**

się Epoka Bliźniąt, a rozpoczęła Epoka Byka, w tym bowiem gwiazdozbiórze znajdował się punkt równonocy. Również w tym okresie na całym świecie pojawiły się wyobrażenia byka, które można znaleźć w egipskim kulcie Apisa i Hathora na płaskorzeźbach Mezopotamii, malowidłach minojskiej Krety, na pieczęciach Moendžo Daro, czy w jaskiniach Europy. Trudno tu mówić o przypadku, zwłaszcza, że około 2000 p.n.e. byk ustępuje miejsca symbolice barana, co wynika z zaistniałych przemian, jakie dokonują się w Kosmosie. Szerzący się wówczas w Egipcie kult Amona wyrasta z obserwacji ówczesnych astrologów.

Baran, który należał astrologicznie do żywiołu ognia (w przeciwieństwie do Byka, który jest znakiem ziemskim) poprzedza początek naszej ery.

Nową erę, liczoną od narodzenia Chrystusa, symbolizuje Ryba, oznaczająca nastanie Epoki Ryb. Ryba jest także znakiem pierwszych chrześcijan, co może z kolei wynikać z faktu, iż greckie słowo „ryba” stanowi skrót „Jezus Chrystus, syn Boga, Zbawiciel” w tym języku. Epoka Ryb, kojarzona z żywiołem wody, kiedy to po raz pierwszy obrzędu chrztu dokonano wodą, nie kłóci się w swej astrologicznej charakterystyce z duchem religii chrześcijańskiej.

Z tego i poprzednich faktów wynika więc, że „wszystkie starożytne narody o wysokiej cywilizacji stosowały się mniej lub bardziej świadomie do wymogów narzuconych im przez astrologię”. W tym momencie wydaje się celowe przytoczenie słów, wypowiedzianych przed wiekami przez Alberta Wielkiego.

„Wszystko, co stwarza przyroda i sztuka, dokonuje się pod wpływem sił pochodzących z nieba. Znaki niebieskie i ciała niebieskie istniały już przed wszystkimi dziełami stworzenia i dlatego wierzą one wpływ na wszystko, co zostało po nich stworzone”.

(Oprac. ELDO)







## Rozmowy z Czytelnikami

Od pewnego czasu obserwujemy wśród ludzi wierzących — niespotykany do niedawna jeszcze — pęd do źródeł Objawienia Bożego: do Pisma świętego i Tradycji apostoelskiej. Wyrazem tego jest rosnące ostatnimi czasy zapotrzebowanie na Biblię, jak również szybko znikające z półek księgarskich dzieła Ojców Kościoła. Jest to zjawisko wielce pocieszające, gdyż znajomość Objawienia Bożego podbudowuje zasady wiary i moralności chrześcijańskiej. Świadczy o tym również list, w którym p. Antoni J. z Przeworska pisze między innymi:

„Często i chętnie czytam Pismo święte, zwłaszcza Nowy Testament, gdyż ułatwia mi to zrozumienie i uzasadnienie prawd wiary oraz pomaga w życiu chrześcijańskim. Stwierdzić jednak muszę, że lektura ksiąg świętych nasuwa mi niekiedy pewne wątpliwości, których sam nie jestem w stanie rozwiązać... Chodzą mi tutaj o najważniejsze wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa, których ewangelie ani pozostałe księgi nowotesta-

mentowe nie umiejscawiają w czasie. Tak ma się między innymi rzecz z narodzeniem Boga-Człowieka... Czy jest więc możliwe wyznaczenie temu wielkiemu wydarzeniu ściśle określonego miejsca w czasie; daty w historycznym tego słowa znaczeniu?...

Z uwagi na fakt, że jestem stałym czytelnikiem „Rodziny”, proszę Duszpasterza o odpowiedź na lamach tego tygodnika”.

Szanowny Panie Antoni! W życiu Boga-Człowieka ważne są jedynie fakty, a więc Jego narodzenie, męka, śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie. Jednak dokładne umiejscawianie tych wydarzeń w czasie nie ma większego znaczenia, gdyż księgi objawione nie są podręcznikami historii. Prawdopodobnie dlatego Ewangelisci nie przykladali do tych szczegółów większej wagi. Odnosi się to również do czasu narodzenia Chrystusa.

Rok narodzenia Jezusa postanowił ustalić zamieszkały w Rzymie mnich scytyjski, opat Dionizy zwany Małym († 556). Głównym punktem wyjścia dla jego obliczeń były wzmianki w ewangelii Łukasza, że Jan Chrzciciel wystąpił nad Jordanem w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza (Łk 3,1—3), a Chrystus rozpoczął publiczną działalność mając około trzydzieści lat (Łk 3,23). Cofając się trzydzieści lat od piętnastego roku panowania Tyberiusza otrzymał rok 753 od założenia Rzymu, w którym — według jego obliczeń — narodził się Bóg-Człowiek. Data ta uznana została jako rok zerowy. A od 1 stycznia 754 r. rozpoczęło (obowiązujące do dziś) liczenie nowej ery. Ustalenia Dionizego nie są jednak pewne. Nie wiedział on bowiem odkąd Ewangelista liczył piętnasty rok panowania Tyberiusza; od śmierci cesarza Augusta, czy też od chwili, gdy

(jeszcze za życia swego poprzednika) został on mianowany współrządcą imperium.

Natomiast zupełnie pewnym punktem oparcia dla ustalenia roku narodzin Zbawiciela jest fakt, że urodził się On przed śmiercią króla Heroda Wielkiego. Jest zaś rzeczą pewną, że nastąpiła ona pod koniec marca lub na początku kwietnia 750 roku od założenia Rzymu. Inną wskazówką pomocną do rozwiązania wspomnianego problemu jest rozkaz Heroda, który — po wizycie magów ze Wschodu — kazał wymordować dzieci betlejemskie „od dwóch lat i młodszymi” (Mt 2,16) w przekonaniu że tym sposobem usunie również ze świata dziecię Jezus. Można przyjąć, że dla pewności dołożył jeszcze kilka miesięcy. W ustaleniu wieku niemowląt w Betlejem posłużyła mu informacja magów, dotycząca czasu narodzenia Chrystusa. Przybywszy ze Wschodu zastali jeszcze Heroda w Jerozolimie. Wiadomo jednak, że na kilka miesięcy przed śmiercią udał się on do swej rezydencji w Jerycho, gdzie dokonał żywota. Zatem okres dwuletni (wyznaczony rozkazem Heroda) uznać należy za wystarczający między narodzeniem Jezusa a zejściem tego władcy. Zatem Chrystus narodził się najprawdopodobniej u schyłku roku 748 od założenia Rzymu, czyli w szóstym roku przed naszą erą.

Nie podają również Ewangelie żadnych danych dla określenia dnia narodzin Jezusa Chrystusa. Wskazówek w tym względzie nie znajdujemy również w Tradycji apostoelskiej. Rzadko też wspominają o tym problemie najstarsi pisarze kościelni. Jednak i wśród tych, którzy piszą na ten temat, nie ma pewności ani zgody odnośnie daty narodzenia Boga-Człowieka. Wypada

tutaj przypomnieć, że na Wschodzie przez długi czas obchodzono pamiętkę narodzenia Chrystusa 6 stycznia — łącznie z Epifanią, będącą pamiętką hołdu trzech Mędrców. W Rzymie ustanowiono osobną uroczystość Bożego Narodzenia dopiero w r. 376, a więc już po wyjściu z katakumb. Stąd święto to rozpowszechniło się z czasem w całym Kościele zachodnim.

Jak doszło do tego, że narodzenie Pańskie zaczęło obchodzić w Rzymie 25 grudnia? Liturgista Kellner tłumaczy to w ten sposób: „Skoro słońce 21 grudnia osiągnęło najwyższy swój bieg, zaczyna znowu na niebie zataczać większe koła i prosty człowiek natury określał dzień, w którym podnoszenie się słońca można było zauważyć, jako nowe narodzenie... jako dzień narodzin słońca, niezwyčajzonego boga Słońca (dies natalis Solis invicti). Cóż było tedy łatwiejszego chrześcijanom ówczesnym, jak w dniu słońca pomyśleć o narodzeniu Tego, który jest Światłością świata...” Nie należy się więc dziwić, że św. Grzegorz z Nyssy w swej homilii na Boże Narodzenie mówi: „W tym dniu, który uczynił Pan, zaczynają się zmniejszać ciemności, a wzrastające światło zwycięża noc... Nie jest to traf ślepego przypadku, gdyż w tym właśnie dniu zajaśniał nam Ten, co darzy życiem Bożym ludzkość całą”.

**Z okazji Nowego Roku życzę Panu i wszystkim naszym Czytelnikom — jak każde staropolska tradycja a także z potrzeby serca — by Światłość Boża „która... przysłała na świat” (J 1,9) oświeciła dusze i rozpalila serca miłością Boga i bliźnich, bo tylko wówczas pokój przyniesiony ludziom dobrej woli, stanie się naszym udziałem.**

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Problemy „złotego wieku”

Od najdawniejszych czasów ludzkość zastanawiała się nad przyczynami starzenia się. Początkowo panowało ogólne przekonanie, że starzenie biologiczne jest procesem patologicznym — chorobowym.

W miarę upływu czasu okazało się jednak, że pogląd ten był zbyt optymistyczny i nieprawdziwy. Dziś wiemy, że starość jest zjawiskiem fizjologicznym dotyczącym nas wszystkich. Niewykluczone, że wiąże się ona z wyczerpaniem fizjologicznym mózgu, który z biegiem lat nie może się regenerować i obumiera. Gdy ten centralny motor naszych życiowych czynności skończy swą pracę, zamiera oddychanie i krążenie krwi. Tym samym wszystkie narządy i tkanki kończą życie. Niektórzy uczeni zajmujący się zagadnieniem starości sądzą, że przyczyną starzenia jest odkładanie się w komórkach i tkankach organizmu szkodliwych substancji — odpadków przemiany materii, które powstają w ciągu życia i nie są dostatecznie wydalane lub uniesz-

kodliwiane.

Według innych — każdy organizm ma wrodzony zapas energii życiowej, którym może rozporządzać, w miarę zaś wyczerpywania się tego zapasu postępuje proces starzenia, prowadzący w efekcie do śmierci.

Pomimo jednak istnienia wielu teorii traktujących o istocie starzenia, przyczyny tego zjawiska nie zostały w pełni wyjaśnione. Wiadomo bowiem, że chociaż starzenie jest procesem naturalnym, to jednak nie przebiega jednakowo u wszystkich. Są ludzie, którzy starzeją się szybko, ale są i tacy, o których mówimy, że „nie wyglądają na swój wiek”.

Stwierdzono, że na przebieg starzenia wpływa wiele czynników. Wielką rolę odgrywiają tu: tryb życia, sposób odżywiania, temperament, przeżycia psychiczne, warunki ekonomiczne, geograficzne i klimatyczne. Istotne znaczenie ma dziedziczność. Okazało się, że zarówno starzenie się, jak i długość życia są uwarunkowane genetycznie. Z teoretycznych wyliczeń wynika, że długość życia zdeterminowana genetycznie powinna wynosić 120—140 lat. Starzenie się występuje obecnie wcześniej niż powinno, a głównym czynnikiem, który wpływa na to, iż człowiek żyje krócej, jest otaczające go środowisko.

Aby przedłużyć młodość i uczynić długość naszego życia zgodną z wiekiem genetycznym, trzeba: dbać o czystość otaczającego nas środowiska naturalnego, prowadzić rozsądny, umiarkowany, zgodny z naturą tryb życia, odżywiać się lekko i skromnie, unikać wstrząsów psychicznych, dużo wypoczywać i zachowywać dobry humor. Zapobieganie przedwczesnemu starzeniu się, chorobom i zniedołężnieniu: wieku starczego jest postępowaniem zmierzającym do przedłużenia młodości i zachowania zdrowia.

Jedną z podstawowych zasad profilaktyki w tym zakresie jest higiena psychiczna, która nakazuje uporządkować życie i w miarę możliwości usuwać z niego wszelkie ogniska zadrażeń i konfliktów.

Drugą i równie ważną jest właściwe odżywianie. Aby zachować zdrowie i młodość powinniśmy starać się odżywiać się „całociągami” pokarmowymi, tylko wtedy bowiem wprowadzamy do organizmu zespoły potrzebnych składników i zapewniamy prawidłowy przebieg przemiany materii. Należy przestrzegać zasady, by wszystko, co tylko możliwe, jeść na surowo, bez obierania, a gotowanie czy smażenie należy ograniczyć do minimum. Pamiętać trzeba, że najcenniejszym źródłem tzw. biokatalizatorów, a

więc witamin, zwłaszcza witaminy C, składników mineralnych i enzymów jest mleko. Ważnymi produktami „całociagowymi” są także: chleb razowy, grube kasze, groch, fasola. Zawierają one wiele cennych składników, zwłaszcza zespółu witamin B i białka roślinnego. Na uwagę zasługują ziemniaki, bogate w duże ilości witamin, soli mineralnych, węglowodanów i białka. Do „eliksirów życia”, tj. środków przedłużających je i zapewniających wieczną młodość, zaliczamy również oleje roślinne oraz drożdże. Na osobną wzmiankę zasługuje miód. Stosowany zewnętrznie dobrze wpływa na gojenie starych, zropiałych ran, spożywany działa krwiotwórczo, poprawia samopoczucie i ogólny wygląd. Miód doskonale wpływa też na serce, wątrobę oraz układ trawienny, a przy długoletnim stosowaniu chroni przed miażdżycą, otyłością i zniedołężnieniem starczym. W diecie „odmładzającej” miód może być stosowany codziennie, ale w niewielkich ilościach. Ponadto jeśli chcemy unikać przedwczesnego starzenia się, powinniśmy jeść tylko wtedy, gdy odczuwamy silny głód. Spożywane ilości pokarmu winny służyć jedynie zaspokojeniu głodu.

cdn.

MATEUSZ BURIAN

— I nie gnębi to pana?  
 — Jakoś nie.  
 — Ach, bo pan jest mężczyzną, silnym, zwartym w sobie charakterem. Pan nie zna osamotnienia, bo sobie sam jest całością. Nawet nie wiem, czy w ogóle zdolny pan jest do zrozumienia pustki, osamotnienia istoty słabej jak ja.  
 — A ma pani przecie pasierbicę.  
 — Ach! — rzuciła z niechęcią — Kasia... to kobieta...  
 Przygryzła wargi i patrząc na rozłożoną na kolanach książkę zaczęła mówić:  
 — Wie pan, że od wielu lat pan jest pierwszym, z którym czuję się tak swobodnie i tak... Pańskie współczucie nie ma w sobie ani obrażającej litości, ani egzotycznej indyferencji... Wie pan, przecie ja z nikim stosunków towarzyskich nie utrzymuję. Pan jest pierwszym, z którym mogę sobie pozwolić na otwartą wymianę myśli, z tym uczuciem, że nie będę źle zrozumiana.  
 Była zaróżowiona i mówiła z podnieceniem. Dyzma już nie wątpił, że pani Nina na niego „leci”.  
 — Nie mówy to pana, że wciągam go w orbitę moich smutków?  
 — Broń Boże.  
 — Ale coś moje obchodzą pana?  
 — Bardzo obchodzą.  
 — Pan jest dla mnie bardzo dobry.  
 — Pani dla mnie też. Niech się pani nie martwi, wszystko złe odmieni się, grunt nie przejmować się.  
 Uśmiechnęła się.  
 — Pan mnie traktuje, jakbym była dzieckiem, uspokaja je rubasznym żartem, by przestało płakać. Ale wie pan, że szorstkość często jest dobrym lekarstwem.  
 — Nie wolno poddawać się nieszczęściu, a trzeba myśleć, jak jemu zaradzić.  
 Zasepiła się.  
 — Tu nie ma żadnej rady.  
 — Każdy człowiek jest kowalem swego losu — powiedział z przekonaniem.  
 — By być kowalem, trzeba mieć mocne ręce, a widzi pan, jakie moje są słabe.  
 Wyciągnęła ku niemu rękę, od której powiał zapach perfum.  
 Dyzma ujął jej dłoń i pocałował. Nie puściła jego ręki, lecz ścisnęła ją mocniej.  
 — Silnej dłoni potrzeba — powiedziała — takiej dłoni... Taką dłońią można nie tylko swój los wykuć... Czasami mi się zdaje, że dla potężnej woli nie ma żadnych przeszkód, że nie istnieją dla niej

niewoźliwości... Jest panią wszechwładną, łamie stal, buduje jutro... A jeżeli nie jest egoistyczna, wyciąga dłoń, ratuje i, ratuje te biedne słabe istnienia. Ileż poezji ma w sobie tajemnicza moc silnego człowieka.

Zwolna cofnęła rękę i powiedziała:  
 — Pan pewnie sądzi, że jestem egzaltowana?  
 Nie wiedział, co na to odpowiedzieć, więc znowu uciekł się do niezawodnego środka: syknął i chwycił się za łokieć.  
 — Boli?  
 — Bardzo.  
 — Biedny pan. Może by doktora sprowadzić?  
 — Nie, dziękuję.  
 — Tak chciałabym panu pomóc.  
 — Pani ma dobre serce.  
 — I coś mi z tego — rzekła ze smutkiem.  
 Machinalnie wzięła książkę.  
 — Będziemy czytali?  
 — A może to panią męczy?  
 — O, nie lubię czytać głośno.

Zapukano do drzwi i rozległ się głos Kasi:  
 — Nino, mogę cię prosić na chwilę?  
 — Przepraszam pana — rzekła Nina wstając — zaraz wrócę.  
 Do uszu Nikodema dobiegły echa poirytowanych słów Kasi, a potem zaś wszystko ucichło.  
 Dyzma począł rozważać sytuację. Fakt, że podobał się pani Ninie, zdawał się być pewnikiem. Jakie z tego można wyciągnąć korzyści? Czy przez jej protekcję da się dłużej utrzymać stanowisko administratora w Koborowie?..  
 „Wątpliwe — pomyślał — ona nie ma żadnego wpływu na męża. Z chwilą zaś gdy stary spostrzeże się, że nic nie potrafię, wyleje mnie bez gadania, a przecie wiecznie chorować nie mogę”.  
 Dziwiło go nieco niespodziewane powodzenie u tej wytwornej nani, lecz nie odczuwał z tego powodu ani specjalnej radości, ani dumy. Mózg Nikodema zbyt był zajęty pracą nad wyszukiwaniem sposobów utrzymania się w Koborowie, by inne, bardziej osobiste uczucia mogły go z tej absorbującej myśli wytrącić. Nina uważa go za kogoś godnego jej zwierzeń. Podobała się mu, lecz podobała się tak, jakby się podobała Kasia, Mańka czy każda inna młoda kobieta.  
 Nikodem Dyzma miał serce dotychczas nie nawiedzone przez miłość. Romantyczne karty jego życia zawierały tylko nieważne wspomnienia przygodnych i nic nie znaczących zdarzeń których zresztą nie było zbyt wiele. Gdy teraz myślał o pani Ninie, niczego nie

**POZIOMO:** 1) prezent, podarunek, 5) część nogi, 10) miesiąc postu u muzułmanów, 11) prenumerator, 12) ozdoba na męskiej szyi, 13) ocechowany ciężarek, 15) grupa wyznaniowa założona przez F. Kozłowską w r. 1893, 16) cząsteczka materii, 19) polska pieśń patriotyczna, 21) sarmackie zaproszenie, 25) kandydat na bombardiera, 26) widowisko lalkowe związane z tradycją Bożego Narodzenia, 28) zakon męski założony przez Ignacego Loyolę w 1534 r., 29) dalsza krewniaczka, 30) sztuczny szlak wodny, 31) groza, przerażenie.

**PIONOWO:** 1) umęczenie, strapienie, 2) odrębna postać, wariant, 3) Apacz albo Mohikanin, 4) sąsiadka Katanii, 6) taniec śląski, 7) rodzaj materaca wypełnionego pierzem, 8) osłona na drążkach noszona nad przedmiotami kultu, 9) wielka pustynia w Chile, 14) część mszy, 17) napęd pojazdów, 18) chluba, honor, 20) sąsiadka Libii, 22) ojczyzna samurajów, 23) objawia się bólem gardła, 24) aromat, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 1”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

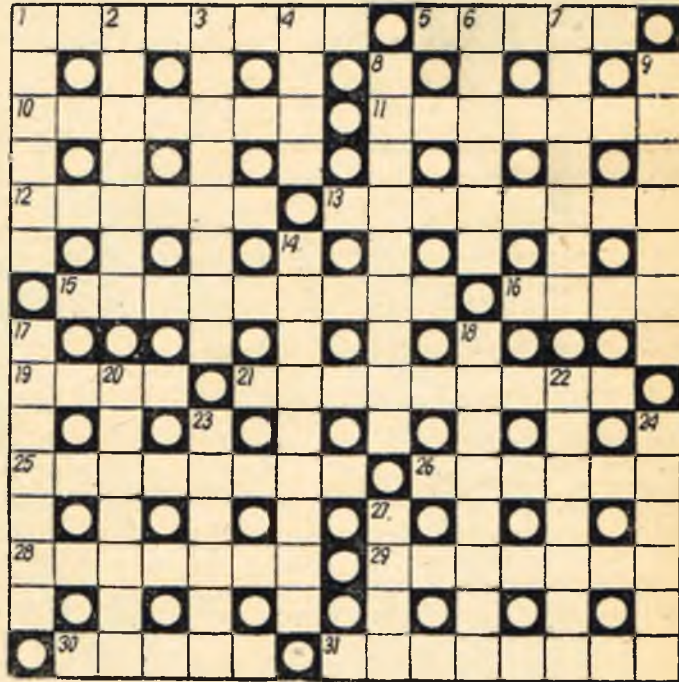
**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 47**

**POZIOMO:** rozterka, szosa, pasażer, inspekt, tragik, akrobata, partytura, fara, rial, orkiestra, pretekst, baszta, negatyw, opalacz, gwara, sztandar.  
**PIONOWO:** repeta, zastawa, Elżbieta, Kurp, zeskok, Smetana, piekarnia, strażak, starostwo, krepina, estakada, alergja, rozjazd, sektor, Kaczor, kosz.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 42 nagrody wylosowali: Józef Prociół z Rawy i Zenon Ulatowski ze Szczecina.

Nagrody prześlemy pocztą.

**KRZYŻÓWKI NR 1**



**rodzina**  
**TYGODNIK KATOLICKI**

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 812. T-44.

# KARIERA Nikodema DYZMY

nauczycielkę szkoły powszechnej, Jurczaka z sądu pokoju i resztę łyskowskiej złotej młodzieży. W saloniku tym, jakże mizernym w porównaniu z tym pałacem, grano w cenzurowanego, a panna Lodzia Boczkówna siedziała w środku i była niby książką!... Tak, tak, o niej mówiono różne rzeczy, że to nie rozcięta, a to książka kucharska, a to tomik wierszy, a to książka, która ciekawie wygląda, ale lepiej jej nie otwierać... Aha!

To musi być coś w tym rodzaju... na pewno coś takiego. Ale czy ta pani mówiła mu rzeczy przyjemne, czy przykre?... Chyba przyjemne, chociaż u tych wielkich panów to nigdy nie naprawdę nie wiadomo...

„A jeżeli ona leci na mnie?... Ee... niemożliwe”.

Głos Niny dźwięczał, falował subtelną modulacją, czasem drżał wzruszeniem. Spuszczone rzęsy opadały na białosc policzków długim cieniem, w załamaniach puszystych włosów połyskiwało słońce przedzierające się przez gąszcz liści i kładące na dywanie jasną, ożywczą plamę. W pokoju pachniało lawendą i lipcem, pyszności się pozłacanymi brązami wielkopańskie rozparte sprzęty, z pokrytego arabskimi sufitu zwieszała się ciężka lampa, połyskująca rubinowym kryształem.

„Mój Boże, i kto by tu jeszcze przed tygodniem pomyślał, że ja, Nikodem Dyźma, będę leżał tu w tym wspaniałym pokoju na tym bogatym łożu, a ta piękna pani będzie mi czytała książkę!”

Przymknął oczy i nagle zadrżał:

„A jeżeli to jest sen, jeżeli to wszystko jest fantazją, jeżeli teraz otworzę oczy i zobaczę okopcone i wilgotne ściany izby Barcików przy ulicy Łuckiej? A ten głos?... Może to Mańka czyta Walentowej kurierka?”

Wtem głos umilkł, by po pauzie odezwać się przyciszonym pytaniem:

— Czy pan zasnął?

— Nie, proszę pani.

— Miał pan ból? Lepiej panu?

Nikodem znowu uśmiechnął się.

— Ból mi nie minął, ale mi lepiej.

Milczała.

— Jak pan jest tutaj, to mi lepiej.

Spojrzała nań ze smutkiem i nic nie odpowiedziała.

Nikodem pomyślał, że jednak ten obłąkany jej brat musiał mieć rację, że ona jest nieszczęśliwa. Nadarzała się sposobność sprawdzenia i innych jego informacji, toteż Dyźma powiedział:

— A pani ma zmartwienie jakie?

— Pan chyba jest jedynym człowiekiem w tym domu, który może powiedzieć, że jest mu dobrze.

— Dlaczego jedynym?

— Nic pana z tym domem nie wiąże... Mój Boże, przecie pan w każdej chwili może stąd uciec, uciec na zawsze.

Usta jej drżały, a w kąciakach oczu zaszklily się łzy.

— I ucieknie pan na pewno...

— Nie — zaprzeczył gorąco, pomyślawszy o swojej pensji — chciałbym tu pozostać jak najdłużej.

Zarumieniła się.

— Mówi pan szczerze?

— A po cóż miałbym zmylić? Pewno, że szczerze.

— Czyż towarzystwo istot nieszczęśliwych nie przeraża pana?

— Nie bynajmniej, a po wtóre, dlaczego pani ma być nieszczęśliwa? Kobieta młoda, zdrowa, bogata, ma życie wygodne!

— Ach — przerwała — czy można nazwać to życiem!

Dyźma spojrzał na nią z ukosa.

— Że to może mąż nie kocha?

— Mąż? — w jej rysach wyraziła się pogarda i wstręt — mąż, wolałabym, żeby mnie nienawidził. Zresztą, cóż mnie z nim łączy? On jest zajęty robieniem pieniędzy i tylko o nich myśli... Jego krąg zainteresowań jest mi tak daleki i obcy!... A znowuż on sam nigdy nawet nie próbował odczuć mnie i zrozumieć...

Przygryzła wargi.

— Zresztą, po co to panu mówię...

— To dobrze, że pani mówi.

— Przecie pan i tak wszystko widzi. Panie Nikodemie, niech pan powie, czy człowiek samotny, człowiek zupełnie samotny może być szczęśliwy?

— Bo ja wiem... Ja jestem sam na cały świecie.

— Jak to? Nie ma pan nikogo? Rodziny?

— Ano, nikogo.

## Bajka na dobranoc



# Makowe szczęście

Nastał dzień. Promienie słońca spoglądały już na lasy, łąki, drzewa i kwiaty. Jeszcze chwila i ujrzy świat makowy pąk.

— Ach, jak pięknie! Jak kolorowo! — szepnął mak, gdy już ostatni z jego płatków się rozprostował.

— A to co? — zdziwił się mak. Na liściu leżała srebrzysta kuleczka. — Jaka ona śliczna! — zachwycił się kwiat.

— Skąd się wzięłaś? — spytał.

— Przybyłam w prezencie na twoje urodziny — odpowiedziała skrząc się i mieniąc.

— Dziękuję ci! — rzekł mak z wdzięcznością.

Słońce wznosiło się coraz wyżej i wyżej, a kwiat z zachwytem wpatrywał się w barwną kuleczkę. Nagle spostrzegł, że błyszcząca kulka zaczyna się zmniejszać.

— Ach, co się z tobą dzieje? — spytał z rozpaczą. Ale ona nie odpowiedziała.

Posmutniał kwiat, stulił płatki. Nagle usłyszał nad sobą

czyjś głos, tak dźwięczny i dobry, że znowu rozchylił płatki, aby dowiedzieć się kto tak mówić potrafi. Nad swoją czerwoną główką ujrzał błękit nieba z białymi obłokami, które nie wiadomo skąd zjawily się kryjąc twarz słońca.

— Czemu płaczesz kwiatku? — spytało niebo.

Kwiatek opowiedział o smutku swego krótkiego życia. Wtedy rozpogodziło się niebo, rozplynęły chmury, błysnęło słońce.

Kiedy nie było cię jeszcze na świecie, moja szata była czarna — rzekło niebo. — Suknia moja błyszcziała tysiącem świateł. Aż przyszedł dzień. Szata moja robiła się coraz jaśniejsza. A, teraz widzisz? — jest całkiem błada. Straciłam wspaniałą szatę, a nie płaczę. I ty nie płacz maku prześlizgnięty, że straciłeś błyszczącą kroplę. Po smutku zawsze przychodzi uśmiech. A teraz ciesz się słońcem, przyglądaj wokół wszystkiemu i rośnij, rośnij jak największy.

Ucichło niebo, a makowi zrobiło się trochę lżej i jakby weselej. Nadeszła noc, mak usnął.

Kiedy poranne słońce zawitało znowu nad łąką, mak rozchylił płatki i... oniemiał. Na liściu leżała tęczowa kuleczka.

— Więc jesteś znowu, moja najcudowniejsza?! — zawołał mak radośnie i jak tylko mógł najbardziej rozchylił ze szczęścia swoje płatki.

— Jakie mądre jest niebo — pomyślał.

A trawy widząc szczęście maku, zaszeleściły radośnie na wietrze...

Od niech to właśnie usłyszałem tę historię.

Trawy, liście, drzewa, wiatr — cała przyroda opowiada wiele historii, lecz rozumieją je tylko ci, co ją bardzo kochają.